

Prenumerata w Warszawie:
 Rocznie Rs. 7 kop. —
 Półrocznie „ 3 „ 50
 Kwartalnie „ 1 „ 75
 Miesięcznie „ — „ 60

Za odnośnienie do domu dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca się kop. 20.

Cena pojedynczego numeru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi i w Cesarstwie:
 Rocznie Rs. 9 kop. —
 Półrocznie „ 4 „ 50
 Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:
 Rocznie 12 gulda. — 18 m
 Półrocznie 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kantor Redakcyi po kop. 10 za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po kop. 25.

GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Emigracja z gubernii płockiej, przez Antoniego Hempla. — II. W sprawie inteligencji, przez Władysława Studnickiego. — III. Odkrycie d-ra Kocha, przez F-na. — IV. Powieść szlachecka, przez J. L. Popławskiego. — V. Głosy. — VI. Z chwili bieżącej, przez J. H. Siemienieckiego. — VII. Korespondencje: z Tomaszowa (lub.), przez X. — Z Konińskiego, przez A. M. — VIII. Przegląd społeczny. — IX. Przegląd polityczny. — X. Kronika powszechna. — XI. Odpowiedzi od redakcyi. — XII. Ogłoszenia. — XIII. Odcinek: Wyszadony z siodła, przez A. Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

Emigracja z gub. Płockiej. II emigracja do Ameryki Północnej.

W Płockiem, gdzie wskutek przyczyn, o których wyżej wspomniałem, ludność wiejska od dawna znajduje się w gorszych warunkach bytu, niż gdzieindziej w kraju, od czasu uwłaszczenia dają się zauważyć próby szukania źródeł dochodów poza granicami rodzinnych okolic. Od dwudziestu lat sporo ludzi, więcej przedsiębiorczych, udawało się do miast, a głównie do Warszawy, gdzie przy rozbudowanym wtedy ruchu przemysłowym łatwo znajdowali korzystne zajęcia już to jako robotnicy w fabrykach, przy kolejach, w warsztatach rzemieślniczych, już to w charakterze służących, stróżów etc. Z pogranicza zaś wielu robotników udawało się do Prus na robotę do gospodarstw rolnych. W Nowej wsi pomiędzy najuboższym proletaryjatem można spotkać bywalców warszawskich; niektórzy z tamtych czasów zostali się na stałe w mieście, wielu dotąd ma tam krewnych.

W ostatnich czasach, ruch w stronę Warszawy prawie zupełnie ustał. To samo stało się z wychodźstwem do Prus, chociaż ruch ten nie sam przez się ustał, jak to miało miejsce z ruchem do Warszawy, gdzie w latach zastoju nie znajdowano już tak łatwo zarobków, lecz wskutek zamknięcia dla tutejszych robotników granicy i masowych wydaleń. W ostatnim roku ostateczny cios emigracji do Prus na zarobki zadał gwałtowny spadek kursu marki. Bo i po zatamowaniu ruchu, włościanie za pomocą rozmaitych wybiegów udawali się do Prus, otrzymując tam cokolwiek większy zarobek, niż na miejscu.

Jednocześnie z wychodźstwem do Warszawy i Prus, zaczęło się wychodźstwo za ocean. Wychodźstwo to zaczęło się z pogranicza przed kilkunastu laty. Zapytywani o czas, kiedy pierwszy emigranci wyszli za ocean odpowiadają prawie wszędzie, że przed 12 — 15 laty; od tego czasu emigracja stale wzrasta. Przyczyny wzrostu emigracji do Ameryki północnej w ostatnich latach są zbyt widoczne i każdy prawie włościanin wyraźnie je wypowiada. Większość emigrantów składała się z włościan trochę zamożniejszych i rzemieślników z małych miasteczek; bezrolni i wogóle bardzo biedni stanowili mniejszość dla tej prostej przyczyny, że na taki wyjazd trzeba było kilkudziesięciu rubli conajmniej, na co ci ostatni nie zawsze mogli się zdobyć. Gwałtowny i ogromny spadek cen produktów gospodarstwa rolnego przed 7-miu laty dotkliwie szczyrzył porobił nie tylko w większych gospodarstwach folwarcznych; jednocześnie i drobne włościańskie gospodarstwa, oparte tak samo, jak i większe, przeważnie na produkcji ziarna i chowie inwentarza, odczuły go boleśnie.

Na każdym kroku słyszy się skargi włościanina na spadek cen; te kilka lub parę korecy zboża, które tak mozolnie musi wyprodukować na małym swoim warsztacie, których zdobycie kosztowało go takiego ogromnego nakładu pracy i starania w ciągu całego roku, musi sprzedać za marne pieniądze przekupniowi w miasteczku, musi „zmarnować za byle co”. To samo z inwentarzem; dawniej za byle krowę, wychowaną na nędznym pastwisku serwitutowem lub gdzieś na kawałku swego zagona, brał cenę, która choć w części wynadgradzała go za poniesione trudy. Na hodowli świń każda gospodyni mogła zarobić kilkanaście rubli co najmniej. — Dziś, gdy ceny na zboże spadły do niskiego poziomu, włościanin na swoim małym warsztacie, nie odpowiadającym już wymaganiom produkcji gospodarzezej, musi darmo „marnować” swą pracę, gdy do tego, wskutek zamknięcia granicy dla bydła i świń, hodowla nie daje mu żadnych prawie zysków, chłop — chociaż formalnie nie zbankrutował, to jednakże praktycznie, wskutek znacznie zmniejszonego dochodu, który nie wystarcza na opłacenie podatków, wydatków na gospodarstwo (remont budynków, opał, narzędzia etc.) i na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb osobistych — wpadł w nędzę. Życie 10 morgowego włościanina dziś prawie niczem nie różni się od życia chłopca bezrolnego: ubiera się tak samo jak i ten ostatni w łachmany tandety, je tak samo, jak i bezrolny: na śniadanie przez cały prawie rok kluski żytnie z kartoflami na wodzie (w lecie z mlekiem); na obiad kartofle, kapustę, rzadko kaszę, często bez okraszy, chociaż nie post, na wieczór znów kartofle z wodą i od czasu do czasu tylko widzi kawałek chleba na swoim stole. „Księciem ten będzie”, mówią „kto na włościance chleb będzie miał”. „Książęcej” na to trzeba mądrości, żeby z pustego nalać!

Marnując swą ciężką pracę na własnym gospodarstwie, nie widząc żadnego wyjścia z tego zakłętego koła, a nie znajdując — z drugiej strony — opłacającej się roboty na miejscu, włościanin wydzierżawia swój grunt, zwykle już obciążony długami, lub splątami rodzinie albo też pozostawia na gospodarstwie żonę, dzieci lub krewnego, a sam, zebrawszy kilkadziesiąt rubli, idzie w świat daleki „na zarobek”.

Przesilenie rolne dotknęło nie tylko bezpośrednich producentów zboża, wepchnęło ono w otchłań jeszcze większej nędzy całą falangę rzemieślników, bandlarzy, spekulantów małych miasteczkowych, byt i pomyślność których ściśle są zespolone z bytem i pomyślnością większych i drobnych gospodarzy. Dziś rzemieślnik się skarży, że „przeszedł na chłopski wikt, na kartofle”, na nic innego go nie stać!

Wszystkie nasze miasteczka niedawno jeszcze kipiące życiem, w których znajdowało utrzymanie po kilkadziesiąt rodzin rzemieślniczych, gdzie kowale, rymarze, cieśle, stolarze, krawcy, szewcy

nie mogli nadażyć z wykończeniem roboty, gdzie dawniej kipiał ruch handlowy, gdzie w obrotach były ogromne stosunkowo kapitały — dziś upadły — nieraz wskutek przeprowadzenia kolei, zamiany warsztatu na fabrykę lub wskutek ogólnego zastoju.

Oprócz włościan i rzemieślników (pomiędzy nimi znaczny procent żydów) wychodzą do Ameryki małorolni i służba dworska, o ile są w stanie zebrać na drogę kilkadziesiąt rubli. Co ich tam pędzi — już wiemy. Emigruje nakoniec, chociaż stosunkowo niewiele, inteligencji prowincjonalnej, tu i owdzie się słyszy o synu obywatela, który wywedrował, lecz nie mogąc znieść ciężkiej roboty — powrócił. Od czasu do czasu wyemigruje jakiś ksiądz — niedawno wyemigrowało ich kilku, o paru wiem, że uciekli dla uniknięcia skandalu.

Oprócz przyczyn czysto materyjalnej natury, działają w wielu wypadkach inne bodźce; wiem o wypadkach gdzie wychodzili ludzie, mający po 30 — 40 morgów dobrej ziemi; na zapytanie dlaczego idą — odpowiadają „co tu z dnia na dzień robić, trzeba świata przejrzyć”. Znałem kowala z małego miasteczka, którego gazety, ani książki nie zadawałniały, a prosił ciągle, żeby mu dać taką książkę, w którejby było napisane „jak gdzieindziej na świecie ludzie żyją”, każdej wiadomości o innych krajach wysłuchiwał z zajęciem. W tym roku na wiosnę wyemigrował. To znów chłopak z Rypina w nocy spać nie może, bo mu się „dziwnie pięknie śni Ameryka”, aż w końcu decyduje się wyjechać.

Najważniejszym jednakże bodźcem do emigracji są listy od krewnych i znajomych, szczególnie zawierające pomysły wiadomości lub pieniądze. To też właściciele okrętów, dla zwiększenia sobie zysków, korzystają z ciemnoty ludu, przesyłając całymi masami listy, niby to pochodzące od krewnych z Ameryki, a rzeczywiście fabrykowane w Hamburgu, gdzie od emigrantów dowiadują się łatwo o adresy ich krewnych, nieraz całych wsi. Tak, np., wszyscy włościanie w Radominie, gmina Płonne w Rypińskim, odebrali listy takiego rodzaju, z dokładnymi informacjami! Emigracja w ostatnich czasach wyrobiła już sobie i ustaliła koryto, którem płynie. Dziś rzadko już się zdarza, żeby emigrant puszczał się na ślepo, gdyż kilkanaście lat doświadczenia okupionego wielkimi ofarami poprzedników nauczyło go, że bez pomocy kogoś życzliwego na miejscu w Ameryce — szczególnie w początkach — obejść się bardzo trudno i najczęściej tacy śmiałkowie giną z głodu lub w nędzy odsyłani bywają, a nawet sami wracają do kraju. Teraz najczęściej zdarza się, że emigrant jedzie do krewnego, który mu przysyła kartę okrętową i dokładne informacje.

Zwykle kilka razy naprzdód pisze i za każdym razem zapytuje, czy się zgadza przyjechać, a gdy

już się przekona, że zamiar jest niezłomny, wtedy przesyła kartę, za którą trzeba mu potem, naturalnie, zwrócić pieniądze. Na pospieszny statek karta kosztuje z Hamburga do Nowego Yorku 75 rubli, na zwyczajny 50. Zdarza się, że krewny wprost bez pytania przysyła kartę i pisze, żeby ten a ten przyjechał. Wyjazd, gdyby cokolwiek mogło przeszkodzić emigrantowi, zachowuje się w tajemnicy — o zamiarze wiedzą tylko najbliżsi i wszyscy dopiero po kilku tygodniach dowiadują się, że ten i ów wyemigrowali. W ten sposób postępują służący dworscy, popisowi i wogóle ci, którzy chcą się cicho wynieść. Służący bierze ordynaryję naprzód, sprzedaje krowę, potem zostawia żonę i dzieci w dworskiej izbie, a sam udaje się w umówione miejsce, gdzie schodzi się cała kompanija emigrantów, wraz z innymi przechodzi granicę (czasem z orylyskim paszportem) lub za kartką i udaje się w dalszą podróż. Często w takich razach zdarzają się ciekawe zajścia. W Osieku, naprzykład, nad Drwęcą, niedaleko od Brodnicy, dowiedziano się, że parobek wybiera się do Ameryki, a że wybrał naprzód należność i ordynaryję i nazajutrz miał iść z krową na jarmark, więc, żeby nie uciekł, zamknięto mu krowę na noc w dworskim budynku. Parobek w nocy przedostał się do krowy, lecz, nie mogąc jej wyprowadzić, zarznął ją (aby tylko żywcem nie oddać swej karmicielki w ręce pana), a sam tejże nocy przeszedł granicę. — Najczęściej emigrant sam wyjeżdża i bardzo rzadko się zdarza, żeby brał z sobą rodzinę (bo to i koszt przejazdu ogromnie zwiększa). Na 30 emigrantów z Żuromina 1 wyjechał z rodziną. Główny kontyngens stanowili dotąd pojedynczy ludzie, lub żonaci, wyjeżdżający bez rodziny. Widziałem w ostatnich czasach listy, w którym mąż pisze, żeby przyjechała do niego żona i bracia, w tym samym liście pisze, żeby do Brazylji nie jechali, bo to nie dobrego nie jest (z pod Raciąża). W okolicach Żuromina i w samym miasteczku zdarza się dość często, że wyjeżdżają na 1—2 lata, niektórzy nawet wyjechawszy na wiosnę (zwykle w lutym—marcu) wracają w grudniu i znów na wiosnę jadą. Wszyscy prawie jeżdżą przez Nowy York, z kąd już wyjeżdżają do krewnych, lub w razie jeżeli nie mają krewnych, jeżdżą kolejami, szukając roboty.

W listach rzemieślnicy piszą, że rzemiosła tam nic nie znaczą, szewc, naprzykład, pisze, że musi pracować jako prosty robotnik w kopalniach żelaza, że robiąc buty, nie może wytrzymać konkurencji z obuwem fabrycznym, że tyl-

ko o tyle ma zarobku ze swego rzemiosła, o ile dają mu buty do reparacji.

Włóścianin z Radzik, pow. rypiński, pisze, że pracuje na fermie, ma dozór nad 8 końmi i kilkoma wołami, że strasznie ciężko trzeba pracować, sam pracuje za 4 naszych ludzi „żebym był w domu tyle robił, tobym miał lepsze utrzymanie, niż tu”. Zgodę ma miesięczną. Drugi pisze, że pracuje także na fermie, że robić musi to, co u nas kobiety robią, mianowicie oprzątać i doić krowy, a ma ich oddanych aż 20 pod swoją opiekę. To znów z pod Sierpca syn zamownego gospodarza, ciągle pisuje do stryja, żeby mu na drogę z powrotem przysłał pieniędzy, bo mu bardzo trudno się wyżywić, a praca ogromnie ciężka. Stryj nie chce mu posłać, dla tego że to leniuch, niech go tam wyuczą pracować, to potem go sprowadzi. Z listów widać, że utrzymanie kosztuje 18—20 dolarów za które utrzymują całodzienne jedzenie, mieszkanię oprócz tego opierają ich. Mieszkają zwykle po kilku; w mieszkaniu takim stoi duże łóżko, nakryte jedną dużą kołdrą; idąc spać, każdy musi się wymyć, inaczej nie pozwolą mu się położyć. Niektórzy piszą, że chorują na piersi „od klimatu” i że długo nie raz nie mogą się do niego przyzwyczaić.

Emigracja zaczęła się przed 15 laty rok rocznie się zwiększała szczególnie w ostatnich 7 latach ogólnego zastoju—przybrała dosyć poważne rozmiary. Z Żuromina, naprzykład, przed—7 laty emigrowało po 5 osób rocznie, gdy dziś emigruje 25—30. Z Rypina, liczącego 4,000 mieszkańców, emigracja ciągle się wzmagala i dziś jest stamtąd w Ameryce około 300 osób, tak że nie ma nikogo prawie, ktoby nie miał ojca, brata lub bliskiego krewnego w Ameryce. Z wiosek w Rypińskim szczególnie w niektórych ogromnie emigrują. W Zboińskich dobrach nie ma prawie dorosłego mężczyzny, któryby nie był w Ameryce; ze wsi Radziki około 30 mężczyzn jest w Ameryce z Dobrego 11 służących uciekło do Ameryki i t. d.

Nietylko z pogranicza, lecz i ze środka gubernii dużo wychodzi emigrantów. Sierpc wysyła rocznie około 100; z Drobina w tym roku wyemigrowało 12 (10 żydów 2 rzemieślników katolików).

Z Płońskiego i aż z nad Narwi też emigrują. W Mławskim, szczególnie z okolic Szreńska też z wiosek stale emigrują. — w każdej prawie okolicy można naliczyć kilku conajmniej emi-

grantów i chociaż emigracja nie przybrała rozmiarów, rzucających się w oczy, to jednakowoż rok rocznie zabiera prawdopodobnie z górą tyśiąc osób z całej gubernii (znaczny procent stanowia żydzi).

Antoni Hempel.

W sprawie „inteligencji”.

Sprawa ta była wielokrotnie przez rozmaite stronnictwa w różnych okolicznościach i w sposób niejednaki poruszana. Przeglądy programatów szkolnych, nawoływania młodzieży do tych latowych zawodów, do poświęcania swych sił tej lub owej działalności społecznej, objawy nędrzy i ucisku w sferze inteligentnej, rozważanie stosunków klasowych—wysuwają kwestyję pracy ludzi inteligentnych, bo jest ona ze wszystkimi powyższymi organicznie związana. Fakt ten, nadając jej doniosłość szczególną, wywołuje pewien zamęt w jej pojmowaniu. Ztąd nie od rzeczy będzie podać tutaj uwadze czytelników pewną sprawę pokrewną, mianowicie zapoznać ich z treścią broszurki p. M. M. wydanej porusku w Kazaniu p. t. „Inteligencja jako kategoria ustroju kapitalistycznego”.

Ustrój kapitalistyczny jest gospodarką towarową. W nim staje się towarem praca mięśni wraz ze swem substratem—z ciałem i krwią ludzką, towarem również staje się praca inteligenta z jej substratem—mózgiem i nerwami zawodowego robotnika.

Przedewszystkiem należy poznać wartość towaru, w danym razie nas obchodzącego. Trójwymiarowa formuła, A+B+C wyraża wartość całkowitej pracy inteligentnej. A—w niej oznacza pracę użytą na wykształcenie przez samego inteligenta, B—przez innych, C—cel wszystkich wysiłków, zawodową pracę inteligenta. Nadto zastrzega autor, że przez B rozumieć należy tylko pracę niezbędną do wyspecjalizowania, nie wchodzi więc tu praca, użyta dla zaspokojenia pierwszych potrzeb organizmu i zdobycia minimalnych wiadomości naukowych.

Od kosztowności pracy inteligenta odróżniać należy jej wartość wymienną. Ta ostatnia, podług p. M. M. w ustroju kapitalistycznym trzy razy zmienia swe prawa, dla tego też ustrój kapitalistyczny dzieli on na trzy okresy:

1) Okres pierwszy—panowanie kapitału średniego.

29)

WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

— Zawsze ja taki—mruknęła służąca—powiem pani, jak wstaniel..

— To sobie mów!... Wielka rzecz!... Cóż mi zrobi?...

Już było dobrze po dwunastej, kiedy Zofija zadzwoniła na służącą i kazała sobie podać herbatę do łóżka. Załogowski, wciąż przepojony nienawiścią dla Cieżyńskiego, przestępował tylko z nogi na nogę, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Pilno mu było rozmówić się z córką, postawić kwestyję na ostrzu miecza. To przesiadał się z krzesła na krzesło, to znów chodził dokoła stołu w jadalni, niby zwierzę ogłupione ciasnem, dusznem więzieniem klatki. Do sypialnego pokoju wejść nie śmiał: zresztą zarówno jemu, jak i służącej, wzbudzeniem było wchodzić tam bez wołania. I tak przez godzinę całą układał w głowie frazesy, od jakich zaczynał, mowy i mówki pełne apostrofów do jej uczciwości i poczucia honoru, wreszcie coś w rodzaju kazań na temat obowiązków względem rodziców, a właściwie ojca, i względem Boga.

Kiedy Zofija, koło godziny pierwszej, ukazała się na progu saloniku w swoim eleganckim szlafrocisku i z jakimś małym pudełeczkiem, obitem czarną skórą, w ręku, Załogowski był już wyczerpany czekaniem i wewnętrzną walką. Podeszedł do niej wprawdzie obcesowo, jak człowiek, który szuka zaczepki, ale, pocałowawszy ją w skroń, stanął przed nią w milczeniu, nie wiedząc, jak i od czego zacząć. Zofija, zdziwiona nieco jego niezwykłym zachowaniem się i jakimś niepokojem w oczach, spytała pierwsza:

— Co ojcu?...

— Nic...

— Jakto nic, kiedy ja widzę, że coś jest?...

— Nic... Ehl... Tylko, widzisz, chciałem ci powiedzieć... chciałem się spytać...

— O co? Niechże ojciec mówi prędzej, bo nie mam czasu!

— Nic... Tylko chciałem się dowiedzieć, czy... czy ty się komunikujesz z tym... z tym Cieżyńskim...

— Bo co? — spytała Zofija z niezadowoleniem.

— Bo, jeżeliby on bywał u ciebie...

— To co?

— To, widzisz, jabym na to nie mógł... ja bym nie chciał się z nim spotkać...

— To może ojciec wyjść.

— Ale bo widzisz, nie wiem, kiedy on przyjdzie...

— To ja ojcu powiem...

— Tak, widzisz, ale ja nie mogę... Przecież on mi zabrał majątek, córkę—zaczął Załogowski, wchodząc pomału w rolę człowieka ambitnego.

— Trzeba było pilnować majątku i córki, a nie dokazywać po lasach!—odtrąciła Zofija prawie szorstko.

— Kiedy, widzisz...

— *Tra, ta, ta!*... Co mi tam ojciec będzie zawracał głowę!... Zresztą gwałtem nikogo u siebie nie trzymam, i komu ze mną nie dobrze...

— Ale dobrze mi jest, bardzo dobrze nawet, moje dziecko, tylko, widzisz...

— Nic nie widzę, i niech ojciec głowy nie zawraca mi głupstwami.

— To nie głupstwo, moje dziecko, ale...

— Głupstwo, powiadam ojcu i basta!... Żeby Cieżyński konał u moich nóg, to jeszcze bym mu nie dała dobrego słowa, bo się nim brzydzę!... Ale co ojcu do tego, z kim ja żyję, kiedy ojciec na moje utrzymanie nie łożył!...

— Tak, widzisz, ale...

— Głupstwo, powiadam ojcu!... Oto gorsza rzecz, że trzeba zastawić te oto biżuterije, bo nie mam kosztujumu na raut u państwa Armmanów, na którym mam śpiewać...

— To ja zaraz polecę...

— Tylko niech ojciec się spieszy i wytarguje jak największą sumę.

— Nie bój się, ja się znam na tem!... Pójdę

2) Okres drugi—walka kapitału wielkiego ze średnim, przyczem zwycięża wielki, co wywołuje okres 3-ci.

3) Panowanie wielkiego kapitału.

W pierwszym okresie inteligent jest kapitalistą.

Dla nabycia wyższego kształcenia potrzeba pewnego kapitału na koszt tego wykształcenia, t. j. na to, aby mieć możliwość korzystania z nich bez pracy. Rodzice posiadający ten kapitał udzielają go dzieciom w celu zdobycia kariery. Lecz czem się wtedy kierują? Widokiem korzyści materyjalnych, jakie dają różne zawody. Gdyby drobny handel, drobny przemysł dawał większe dochody niż praca medyka, lub prawnika, to zamiast posyłać dzieci do uniwersytetu, rodzice przygotowywali je do rzemiosła lub handlu. Jakoż młodzież wogóle przy wyborze wyższego zakładu lub fakultetu ma na widoku dochody różnych zawodów. Odbieracie przywilej udzielania dyplomów uniwersytetem, a zobaczycie, jak niewiele tam pozostanie.

Kapitał przyczynia się do uformowania inteligenta, on z tego kapitału, korzysta, jest więc pewnego rodzaju kapitalistą. Kapitał daje mu zyski, które stanowią znaczną część jego honorarium; pozostała część — to praca zarobna. Wartość wymienna pracy inteligenta przewyższa więc koszt tejże pracy o całą tę różnicę, inteligent żyje z pracy innych robotników, z podziału wartości dodatkowej.

Zyski kapitału, wydanego na wykształcenie inteligenta, w pewnych wypadkach kilkakrotnie przewyższają tenże kapitał; w większości zaś kapitał nie wraca się nawet. Bo wykształcenie jest połączone z pewnym ryzykiem. Jedni z uganiających się za patentem w drodze padną znużeni lub się potkną na pierwszej lepszej przeszkodzie. Są to niby nieudatne produkty, poniżej kosztów produkcji sprzedawane.

Nie popyt, lecz przypadkowe okoliczności wywołują rozmiar ich podaży. Są to nauczyciele prywatni, podrzędni dziennikarze, drobni urzędnicy i t. d. Do tej kategorii należą zajęcia tymczasowe, do których nikt specjalnie się nie przygotowuje np. korepetycje. Widzimy też w wielkich miastach, dokąd wyższe zakłady naukowe pociągają masę młodzieży, że wynagrodzenie korepetytorów jest nader małe. Ludzie, zmuszeni całe życie utrzymywać się z udzielania lekcji, skazani są na żywot proletaryjuszów.

W drugim okresie ustroju kapitalistycznego,

przy ciągłym bankructwie drobnego kapitału i zmniejszaniu się jego zysków, wyższe wykształcenie staje się jego ostateczną ucieczką. Stąd napływ uczniów do wyższych zakładów naukowych t. j. podaż „inteligencji“ już nie odpowiada popytowi. Inteligent, otrzymując honorarium, pobiera zysk z wyłożonego przezeń kapitału, lecz zysk ten będzie zmniejszał się, aż dojdzie do zera.

Wobec szybkich postępów kapitalizmu można wnosić, że czas, kiedy drobny kapitał napełni rynek inteligentny i cena pracy inteligentnej spadnie poniżej jej kosztów, rychło nadejdzie. Honorarium znacznie się zniżyć gwałtownymi skokami. Dziś jeszcze to zniżenie wstrzymuje się pod wpływem zwyczaju, dzięki któremu armija zapasowa inteligentów nie zniża honoraryjów, pozostaje ona bez zajęcia lub ruguje z rynku innych. Ale ustrój kapitalistyczny zerwał już nie jeden łańcuch obyczaju. Obyczaj tu, jak grobla, powstrzymuje napór kapitalizmu, lecz grobla, raz przerwana, zmienia stopniowo i wolne przejście w bystre i gwałtowne. Już i teraz daje się zauważyć, że instytucje publiczne społeczne, koleje, instytucje samorządu — obniżają wynagrodzenie pracownikom. Państwo najpóźniej zniży stopę wynagrodzenia, lecz i ono w końcu będzie to musiało uczynić, albo zmienić urzędy na synekury, a pensyje staną się żołdem pretoryjanów inteligencji.

Gdy zaofiarowanie pracy inteligencji, nie odpowiadające zapotrzebowaniu, pochłonie cały kapitał inteligencji, rozpocznie się trzeci okres. Wówczas już nie musi kapitałów aby napływały ku wytwarzaniu specjalistów. To wytwarzanie odbywać się będzie na zasadzie wielkiej produkcji, zależnem się stanie od ogólnych praw konkurencji, podaży i popytu. Wówczas zniknie przepelnienie inteligentnego rynku, od rozmiarów którego zależną będzie ilość specjalistów. Wytwarzanie ich stanie się spekulacją kapitalistów. Formę tej spekulacji przyszłości trudno przewidzieć. Prawdopodobnie będzie to forma antreprzyzy. Kapitaliści werbować będą młodzież, dawać jej wykształcenie, a za to wyzyskiwać jej pracę.

Inteligent ma reprezentować kapitał, lecz weksel na ten kapitał spoczywać będzie w biurku kapitalisty. Wartość dodatkowa wyciskana będzie z nerwowych soków inteligenta jak i z mięśni robotnika. Stumiljonowy proletaryjat nie będzie stanowił wtedy siły żywiołowej. Skon-

centrowany w wielkich miastach, przywykły do dyscypliny, politycznie rozwinięty — przedstawiać będzie olbrzymią siłę: wszystkich inteligentnych pracowników. Z użytkują oni na jego korzyść całą potęgę swej sztuki i nauki. Lecz może do tego nie dojdzie, może uprzednio kapitalizm pożre sam siebie?

Oto jest główna treść broszurki M. M., podawszy ją, zrobię musimy parę uwag. Zgadzać się, że wymienna wartość pracy inteligenta spada, nie sądzimy jednak, żeby spadła poniżej swych kosztów, by wyższe szczeble pracy inteligentów dawały wartość dodatkową. Sądzimy bowiem, że w miarę rozwoju społeczeństwa koszty owe muszą się zmniejszyć; środki, używane przez społeczeństwo na produkowanie specjalistów, wzrastają wolniej od ilości tych ostatnich; rosną wprawdzie sumy, przeznaczone na utrzymanie specjalnych zakładów naukowych, lecz liczba ich słuchaczy wzrasta jeszcze szybciej. Nie sądzimy też, by doszło do produkowania specjalistów przez wielki przemysł. Jak wartość wymienna mięśniowej siły roboczej zawiera koszt utrzymania robotnika i przyszłej siły mięśniowej jego dzieci, tak i wartość wymienna siły roboczej nerwo-mózgowej zawiera koszt produkcji przyszłej siły mózgowo-nerwowej, przyszłych specjalistów.

Żelazne są kleszcze kapitału, lecz skoro robotnik mięśniowy zaezyna z wzrastającym powodzeniem im się opierać, nerwowo-mózgowy również uczynić to potrafi. W jaki sposób? Przez rozszerzenie rynku zbytu na swą pracę. To rozszerzenie autor rzeczony broszury uważa za możliwe tylko dla Rosyi, gdyż w niej jeszcze nie jest wyzyskany rynek pracy inteligencji. Inteligencja stara się z masy ludu wiejskiego wytworzyć rynek dla swej pracy, staje w roli rzeczownika drobnej własności, stara się prawodawstwo skierować na jej korzyść. Lecz bankructwu włóciarstwa ulgi prawodawcze nie wiele zapobiegają.

Jeżeli grunt usuwa się z pod nóg ludowcom, w każdym razie ci ostatni położyli zasługi niemałe. W przeciągu ostatnich lat dwudziestu w Anglii, Francji i Szwajcaryi współdziałali zaprowadzeniu ogólnej obowiązującej oświaty, podnieśli w niektórych miejscowościach stan sanitarny, domagają się utworzenia lub rozszerzenia pomocy lekarskiej dla ludu. Powiększyli przez to nieco rynek zbytu dla swej pracy. Bankructwo drobnej własności i drobnej burżuazyi zwiększa lu-

do lombardu akcyjnego, bo tam najwięcej dają...

— Żeby chociaż ze 120 rubli dali, bo Gurbalecki mi mówił, że to warte przynajmniej pięćset...

— Nie bój się!... Już ja sobie z niemi dam radę!

— Tylko bardzo proszę przynieść mi wszystkie pieniądze...

— Przecież będziesz miała kwit...

— Kwit kwitem, a ojciec lubi też czasem przy sobie coś zostawić...

— Ależ, jak cię kocham...

— No, no, no!... Znam się na cenach i gatunkach win, a ile razy ojciec kupuje, tyle razy jest albo gorsze, albo droższe...

— Co też ty mówisz, moje dziecko! Przecież wino, to rzecz amatorska, rzecz smaku, a wy, kobiety...

— *Tra, ta, tal...* Niech ojciec głowy nie zawraca i idzie, bo jeszcze lombard zamkną, a ja nie mam od kogo wydostać pieniędzy na razie.

I Załogowski, zapomniawszy już całkiem o swoim dramacie, szczęśliwy że może w czemś być córce użytecznym, że może czemś zabić czas, poszedł, a raczej pobiegł do lombardu. Nie długo bawił i doskonale się sprawił.

— A co!... Nie mówiłem ci, że ja się znam na tem!—zawołał z miną tryumfującą, wręczając Zofii sto dwadzieścia cztery ruble i pięćdziesiąt kopiejek i kwit na sto dwadzieścia pięć rubli.

— A cóż się stało z tym pół rublem?

— Widzisz, musiałem zapłacić dwadzieścia kopiejek za marki, dwadzieścia kopiejek dałem woźnemu, co pudełko obszył w płótno, żeby się nie zakurzyło, to już masz czterdzieści... a dziesięć groszy dałem w kontramarkarni, bo to, widzisz, nie taki lombard, jak wszystkie: tam kontramarkarnia jest w przedpokoju.

— Można było się nie rozbierać...

— To nie wypada... Jeszczem się zawstydział, że nie miał na marki... Kasyjer mi pożyczył... Ja ich tam wszystkich znam... Alboż to ja za jednego zastawiałem?...

— No! mniejsza z tem!—odpowiedziała Zofija lekceważąco, gdyż jej cały ten rachunek wydał się podejrzanym, i machnąwszy ręką, wyszła do sypialni.

— Ale, ale—wołał Załogowski za nią.

— Cóż znowu?

— Zapomniałem ci powiedzieć, że dziś rano był tu jakiś pan i zostawił pudełko.

— Pudełko?... Gdzie?

— Masz!... Schowałem je pomiędzy papierami, żeby Kasia nie widziała!—odpowiedział Załogowski, podając jej pudełko.

Zofija rozerwała papier, w jaki było owinięte, i, zobaczywszy kosztowną bombonierkę z kluczykiem, szybko ją otworzyła, spodziewając się znaleźć w niej coś więcej, niż cukierki. Istotnie, na samym wierzchu leżał bilet wizytowy.

— Ach!... To hrabicz Y....! Czy nic nie mówił?

-- Powiedział, że będzie o drugiej.

— I czemu mi ojciec nic nie mówił?... Już druga!... Nie zdążę się ubrać!... Ech! z ojcem to tak zawszel... Jak przyjdzie, proszę go wpuścić do salonu i powiedzieć, że zaraz będę gotowa... Ale, ale!... Niech Kasia wstrzyma się z obiadem do trzeciej!... I proszę mi nie przeszkadzać!

W parę minut, czy w kwadrans potem, odezwał się ostro dzwonek w przedpokoju i Załogowski wpuścił jakiegoś smarkacza przedwcześnie zniszczonego życiem, który, oddawszy mu palto, wszedł do saloniku śpiewaczki operetkowej z całą swobodą człowieka, obytego z tego rodzaju wizytami. Załogowski, na zapytanie „czy panna Mieńczykówna jest już gotowa“ — odpowiedział poważnie, iż „zaraz przyjdzie“, i zamknąwszy drzwi od saloniku za nim, spiesznie wyszedł na miasto. Nie długo bawił. Chciał tylko rozgrzać się trochę. Zresztą, tak dobrze jest wypić kieliszek wódki przed obiadem, a córka nie daje wódki. Jak te kobiety mogą jeść tak na sucho! Dziwne istoty! Rujnują się na stroje, a żałują sobie szklanki piwa co dzień do obiadu, jakby to dla zdrowia nie było potrzebne. Przecież doktorzy sami zalecają chorym piwo, porter, wino stare, a nawet koniak. I Załogowski, podniecając się refleksjami nad dziwnym ustrojem żółdków kobie-

dnosc robocza. Fakt ten, naszem zdaniem, byl jedna z przyczyn powstawania proletaryjatu inteligentnego, zmniejszajac ilosc mogacych korzystac z pracy inteligentnej. Lecz zdobywanie przez ludnosc robotnicza znosienszych warunkow istnienia rozszerza znowu rynek zbytu dla pracy inteligentnej. Zmniejszajaca sie kosztownosc tej ostatniej musi tez ulatwiac korzystanie z niej. Prawodawstwo fabryczne stwarza posady inspektorow, nauczycieli, lekarzy fabrycznych. Obowiazkowa oswiata, obowiazkowe posiadanie elementarnych wiadomosci dla postapienia dziecka do fabryki podnosi wartosc wymienną sil roboczych, czyni klasę robotniczą rynkiem zbytu wogole. Krom tego wzrasta ilosc pism robotniczych, zjawia sie poped do wyzsze-go wykształcenia wśród ludności pracujacej. (Glos juz kilkakrotnie podawal o tem wiadomosci). A wszystko to rozszerza rynek zbytu pracy umyslowej i pozwala spodziewac sie, ze jej przedstawiciele nie staną sie produktami wielkiego kapitalu ze nie nastapi trzeci okres kapitalizacji pracy inteligentnej, o jakim mowi p. M. M. Wladyslaw Studnicki.

Odkrycie Dra Kocha.

Najmlodsza galęz nauk biologiczno-lekarskich, bakteryjologia, swięci jeden z najwspanialszych swoich tryumfow. Oto, genialny jej wspoltworca, dzielny, niezmordowany Koch, odkryl srodek przeciw gruźlicy. Wróg co dziesiatkowal przez cale wieki ludnosc, sprzymierzeniec okrutny nędzy i ubostwa przedewszystkiem, co nie mogly mu przeciwstawic srodkow ratunku zawsze kosztownych, a najczesciej zawodnych, ten wróg, zdaje sie, nareszcie pokonany. Pojmujemy latwo, ze cały swiat lekarski, olśniony doniosloscia tego epokowego zdarzenia, zwraca wzrok podziwu i ciekawosci pelny w strone Berlina, czekajac niecierpliwie, azali istotnie sprawdzil sie to wszystko, co od paru tygodni o srodku przeciugruźliczym gloszą dzienniki wszelkiego zakresu, rodzaju i odcienia. Rozumiemy, ze miliony cierpiacych na gruźlicę z biednych swych piersi dobywaja glos błogoslawienstwa i teskne westchnienia w tę samą slą strone, a roje bogatszych suchotników juz dzisiaz masami ciągną nad Sprewę, gdzie zablysla im tak swietna na-

dzieja ocalenia od nieuleczalnej dotychczas choroby. Nie dziwimy sie tez pielgrzymce lekarzy z całego swiata do pracowni Kocha i klinik berlińskich.

Kazdy, kto moze, pragnalby co rychlej u zrodla przekonac sie, jak daleko siega prawdziwosc dotychczasowych doniesien. Bo wśród ogolnego, a zwlaszcza niemieckiego, zachwytu i pospiesznosci roznoszonych wieści, niezawodnie wkradlo sie duzo przesady, to takze pewne i wcale nie dziwne. Toć sam Koch, który dotychczas raz jeden dopiero szczegolowo o całej sprawie przemowil, powiada, ze do tak wczesnego odezwania sie, pomimo, ze badania jeszcze ukończonemi nie są, zniewolily go zbyt pochopne i czesto przesadzone doniesienia prasy.

Nie nalezy zreszta mniemac, ze odkrycie, o którym mowa, jest jakimś naglym, nieprzygotowanym, intuicyjnym wynalazkiem. Przeciwnie, jest to owoc dlugoletnich, bardzo systematycznych, a wielostronnych badan i poszukiwan. Odkrywca w 1882 r. lasecznika gruźliczego, Koch zajal sie zbadaniem jaknajszczegolowszym warunkow jego bytowania po za ustrojem i w ustroju zwierzęcym. Przedewszystkiem zajmowalo go pytanie, czyby nie można wynalezć srodkow, któreby niszczyly bakteryje gruźlicze, nie szkodzac ustrojowi zwierzęcia lub czlowieka. Badajac zrazu hodowle w epruwetach za dodaniem rozmaitych srodkow przekonala sie, ze przeszkadzaja ich rozwojowi, między innymi: liczne olejki eteryczne, a z aromatycznych np. naftylamina, ksylidyna i t. d. rozmaite barwniki smołowcowe, jak fuksyna, olejek anilinowy i inne, wreszcie rtęć w stanie pary, oraz związki rtęci, złota i srebra. Najsilniej zdawaly sie dzialac rozczyzny cyjanku złota i podobnych związkow, gdyż juz w stosunku 1:2000000 tamowaly rozwój pratkow gruźliczych.

Juz na tegorocznym zjeździe międzynarodolekarsko-przyrodniczym w Berlinie doniosl Koch, ze udalo mu sie wynalezć również srodki, niszczące rozwój gruźliczych pratkow wewnatrz ustroju; swinki morskie poddane dzialaniu tych srodkow (których zreszta wówczas nie wymienil) nie ulegaly juz skutkom szczepienia gruźliczymi pratkami (stawaly sie niewrażliwe na ten zarazek); a nawet u juz gruźlicą dotkniętych można bylo dostrzedz powstrzymanie rozwoju choroby. Nie przewidywano przed paru miesiacami, ze tak rychlo owoc dalszych poszu-

kiwan ma sie ziscic tak swietnie i na chorym czlowieku!

Ani o pochodzeniu ani o sposobie przygotowania srodka ochronnego, stosowanego obecnie przez Kocha w celu leczenia gruźlicy u czlowieka, nic dotychczas nie wiadomo, gdyż tworca metody dotad tajemnicy nie zdradzal. Ze wszelkich wszakże danych wnosić wypada, ze nalezy on do rzędu specyjalnie sporzadzonych ptomainow, ze, jednym slowem, jest to pewnego rodzaju zlagodzony zarazek (na wzor ochronnej szczepionki Pasteura przeciw wściekliznie, karbunkulowi, cholercze kur i t. p.)—pewności wszakże w tem nie ma, być bowiem moze, ze zawiera on oprócz tego jakies inne chemiczne, zabójcze dla gruźliczych laseczników pierwiastki.

Nie naszą jest rzeczą opisywac na tem miejscu metodykę i technikę, przez Kocha w tym kierunku stosowaną, wspomnimy tylko, ze plyn do leczenia używany dziala jedynie przy podskornem onego użyciu (przez zoladek zadany nie dziala wcale), coby przedewszystkiem przemawialo za jego pochodzeniem organicznem (ptomaina), ze dawki, używane na jednorazowe zastrzyknięcie, są bardzo male, ze skutecznosc lecznicza srodka rzezonego wyprobowana i najliczniej sprawdzona zostala przedewszystkiem przy sprawach gruźliczych, sadowiacych sie w skórze (tak zwany wilk), gruczolach i koscicach. *Poczatkowe okresy suchot plucnych są również, zdaniem Kocha, na pewno leczeniu tym srodkiem dostepne.* Natomiast przy suchotach z wytworzonymi juz wielkimi jamami w plucach i ze zmianami następczymi w innych organach, chyba tylko wyjatkowo spodziewalby sie można trwalszego pożytku ze stosowania szczepionki Kocha.

Co do samej natury dzialania swego srodka, Koch jest zdania, ze nie zabija on pratkow gruźliczych, lecz samą tkankę gruźliczą i to żywą, doprowadzajac ją do zmartwienia. Tak zmartwiala tkanka albo sie potem sama silami ustroju wydziala, albo tez przy pomocy innej np. chirurgicznej usunięta być moze. Nie możemy w niespecyjalnem piśmie roztrzasac szczegolowiej tych zagadnien patologicznych i terapeutycznych. Nie wdajemy sie tez w rozbiór znaczenia rozpoznawczego zjawisk, występujacych po zastrzyknięciu płynu Kocha ludziom zdrowym, chorym niegruźliczym i chorym gruźlicą dotkniętym. Tyle tylko powiadamy, ze przekonano sie, iż pewien charakterystyczny zbior objawow odczynowych po zastrzyknięciu następuje jedynie

cych i nad marnoscia życia bez spirytusu, kropnal sobie trzy porzadne kieliszki *oczyszczonych*, bo tylko taka szla mu na zdrowie, zakasil trzema dzwonekami sledzia marynowanego, bo tylko taka zakaska zaostza apetyt, i zalal to trzema kufelkami piwa, bo on bez piwa ani rusz! Zrobilo mu sie potem wprawdzie dobrze, ale tez za to z owego pol rubla, a raczej z czterdziestu pieciu kopiejek, bo piec kopiejek dal istotnie na marke w lombardzie, jakie na corce przed chwila zarobil, zostalo mu sie wszystkiego pienastie kopiejek. Pienastie kopiejek!... A on potrzebowal trzydziesti na wieczor i to przynajmniej trzydziesti!

— Hal nie ma col... Trzeba poprosic—zawolal z niesmakiem i szybko wpadl przez kuchnie do mieszkania. Hrabia Y... jeszcze nie wyszedl. Przez drzwi slychac bylo wesoła, ozywioną rozmowe.—Chwala Bogu! pomyslal Załogowski, i, nie rozbierajac sie z palta, zastukal we drzwi, najpierw lekko, nieśmiało, a potem mocniej.

Za chwile drzwi sie odchylily cokolwiek, i Zofija, rozpromieniona, z oczami rozszerzonymi, wysunela glowe do jadalnego pokoju. Zobaczywszy Załogowskiego, w pozycji pokornej, przycisnietego do framugi, zmarszczyła brwi i spytala cierpko:

— Czegoz znowu?

— Widzisz, kochanie—szeptal Załogowski nieśmiało—szewc przyniosl mi buty, które

kazalem mu polatac i chce trzydziesti kopiejek...

— Ech! Ojciec to zawsze z temi swojemi sztukamil—odparta Zofija, wchodzac na chwile do jadalnego pokoju.

— Jak cie kocham duszko...

— A gdzie ten szewc?

— Czeka w bramie.

— Znamy sie na tem, ale niech to bedzie ostatni raz!—mowila Zofija, wyliczajac Załogowskiemu na rękę trzydziesti kopiejek miedziankami, dziesiatka po dziesiatce, poczem szybko wrócila do salonu.

Po wyjściu juz hrabiczka Y..., na którego glowe przez godzinę sypaly sie przekleństwa kucharki, Załogowski i Zofija, siedzac przy jednym stole, przy obiedzie, byli w doskonałym humorze. Cóz im brakowalo? Ona miała nową znajomosc do zabawy i sto dwadzieścia piec rubli na kostjum, a on trzydziesti kopiejek i coś jeszcze na piwo. Ona miała w czem występować, jako dama, na wielkim, literacko-muzyczno-artystyczno-żydowskim swiecie, a on za co spedzic wieczor przy kufle w nędznej knajpie. Zofija byla nawet tak wybornie, z powodu wysokiego szacunku fantu usposobioną, ze po obiedzie sama zaproponowala ojcu partje rumla i przegrala jeszcze trzynastie i pol kopiejek. To jednak wprowadzilo ją w zły humor. Zanim zaczęła sie ubierac do teatru, obrzucila ojca wy-

mówkami, ze nic nie robi, ze sie o nic nie stara, a nawet, ze za darmo je jej chleb, bo mu sie nie chce spełniac swych obowiazkow, choć, on, Bóg świadkiem, zawsze jest na każde zawołanie, czy to trzeba pójsc z nią lub po nią do teatru, czy tez zalatwic jakis sprawunek, a nawet odniec jakis list do kogos w sekrecie. Otl zwyczajnie kobieta!... Dzis to, jutro co innego; wieczor dobrze, rano źle!... Wszystko to, to te ich humory!... Nie zjedzą dobrze, nie wypija, jak sie nalezy, tak tez te i zoladki nie trzymaja sie w miejscu, tylko chodzą luzem, to do góry, to na dół, i ztąd humory biją im do glowy. Jak tylko która z nich podje i wypije, bodaj pol kieliszka likieru, to choć do rany ją przyłóz; ale na głodno i na sucho, to bez kija nie przystępuj. Złe to zaraz i dokuczliwe, chociaż karmelki ma na ustach. A wszystko to najwięcej przez skąpstwo. Żeby tak czlowiek był mógł, to by zaraz zniósł polowę sklepów z wstążkami i fatałachami, i za to wszystkim kobietom dawalby za darmo jeść, ile zechcą, i przykazalby im wypic przynajmniej po kieliszku wódki przed obiadem i chociaż po dwa kufelki piwa na wieczor. I swiat zaraz byłby inszy. Bo przeciez nie można powiedziec, żeby Zofija nie kochala ojca. Chwaj Bozel... To kobieta z sercem. Żeby on tak, czego Boze broń, zachorowal, albo umarl, to by sie zamartwila, zaplakala na śmierć! Ale ze jest zdrow, więc zrzedzi i dokucza,

u tych chorych, u których gdziekolwiek w ustroju odbywa się sprawa gruźlicza. Takie więc, próbnie zastrzyknięcie może w danym razie posłużyć do wykrycia choroby utajonej dla innych metod badania, oraz do potwierdzenia innymi metodami wykrytej dyjagnozy. Czas i cierpliwe umiejętne badanie przyniosą nam pewne niebawem dalsze rozwiązanie szczegółowszych jeszcze kwestyj.

(F—n.)

Powieść szlachecka.

I.

Adolf Dygasiński. *Pan Jędrzej Piszczałski, o powieść z niedawnej przeszłości 2 tomy.*

Beletrystyka nasza, zwłaszcza dawniejsza, powtarza w niezliczonych odmianach w gruncie rzeczy jeden i ten sam typ szlachcica. Pierwotnym wzorem tego typu, malowanego według podobnego szablonu jest bodaj czy nie Radziwiłł „Panie Kochanku”, wyidealizowany przez Rzewuskiego. Czasem znowu to niby uszlachetniony Starosta Kaniowski. Właściwie obie te osobistości historyczne, chociaż utrwały się w naszej pamięci jedna w postaci zawadyjaki, łgarza i facecyjonisty, druga—uśmiechniętego szyderczo okrutnika—są do siebie bardzo podobne. Radziwiłł np. w powieści Kraszewskiego, jeżeli się nie mylę p. t. *Ostatnie chwile pana Wojewody*, mocno przypomina ponurego Mikołaja Potockiego. Krytyka historyczna przy pomocy psychologii a raczej psychiatrii pozwala nam dziś należycie odworzyć i zrozumieć tych ludzi. Potomkowie całego szeregu samolubnych despotów i warcholów, rozpustników i pijaków, wychowani w tej atmosferze zgnilizny moralnej, jaką wytwarzała rozkładająca się przy końcu XVIII wieku Polska szlachecka, czyli dokładniej Polska magnacka Radziwiłł i Potocki przedstawiają charakterystyczny typ dziedzicznego zwyrodnienia, z tą różnicą że jeden jest mniej, drugi więcej psychicznie anormalnym. Rozpustni okrutnicy a zarazem facecyjoniści, butni i niemilosierni wobec słabych a z natury tchórzliwi, nieznający wędzidla dla swych kaprysów, fanatycyjni i przesadni—obaj byli szaleńcami i zbrodniarzami, nie tylko według dzisiejszych, ale i według ówczesnych pojęć. W obu tych magnatach w wyraznej, krańcowej formie uwidoczniły się rysy cha-

rakterystyczne całej kategorii, pewnego typu ludzi, chciałem powiedzieć, szlachciców polskich. Ten typ szlachecki, który wyrósł na gruncie zdziczenia obyczajowego, w atmosferze politycznego warcholstwa i tyranii poddańczej, w zaduchu fanatyzmu jezuickiego—wyrażał się w rozmaitych, mniej lub więcej szlachetnych odmianach, zależnie od tych pierwiastków dodatkowych, jakie w skład jego wchodziły. Nie mówiąc jednak o moralnej i społecznej wartości ludzi tej kategorii, zaznaczyć trzeba, że stanowią oni typ psychicznie niezdrowy, patologiczny, rozumie się, w niejednakowym stopniu. „Lwy ciągnęły wóz Bachusa, dopóki się nie popiły”, powiada poeta o szlachcicach z czasów saskich. Ale te lwy pijane zdrowych lwiat rodzic nie mogły, to też w potomstwie ich pełno zwyrodniałych fizycznie lub umysłowo. Dzieje naszych starych rodów szlacheckich lub magnackich stwierdzają to dowodnie. Jeżeli ta klasa społeczna, która dzisiaj nosi nazwę szlachty, nie przedstawia obrazu zupełnego zwyrodnienia, to dla tego, że w przeważnej części składa się dziś ona z potomków ubogich ziemian, albo z przybyszów z innych warstw. Ale tam, gdzie dopływu tego nie było, gdzie zostały stare rody szlacheckie i gdzie dłużej utrzymywała się tradycja staropolskiego życia szlacheckiego z epoki upadku, jak np. na Wołyniu, a poniekąd na Ukrainie i na Podolu—tam wypadki zbrodni umysłowych powtarzają się bardzo często. Arystokracja zaś nasza, jeżeli nie jest zupełnie zwyrodnioną, to, jak powiadają złośliwi, głównie dzięki temu, że genealogije znacznej liczby rodzin pańskich, sięgnąwszy wstecz o dwa—trzy pokolenia, zaczynają się właściwie od jakiegoś plenipotentia, sekretarza, niekiedy kapelana, czasem lokaja a nawet stangreta.

Dużo mówią u nas o zdrowym wyglądzie szlachcickim, jak i o zdrowej fantazyi, pogodnym umyśle i szczerem sercu. Jedno i drugie w większości wypadków jest złudzeniem. Ci wysokiego wzrostu, tegiej budowy ludzie mają często zastój krwi w żyłach, to otłuszczenie serca, to przerost lub inne cierpienie wątroby, to jakieś choroby śledziony, nerek, Bóg wie czego wreszcie. Inni znowu są w wysokim stopniu zdenerwowani, inni cierpią na epilepsyję i t. d. O zdrowej fantazyi dziś mniej się mówi, ale i ta fantazyja, jaką przedstawiają opowieści z niedawnej przeszłości, bynajmniej nie była zdrową. W charakterze naszym narodowym, a raczej w chara-

cterze szlachty naszej przeważa bierna ociężałość, nie ma w nim wcale silnych, głębokich namiętności. Nie ma też i fantazyi ognistej, ale natomiast dużo samochwalczego animuszu, pozornej buty, łatwego ale prędko stygnącego zapалу. Pierwiastkiem głównym tego, co nazywają fantazyją szlachecką, jest bezgraniczne i niczem nieokiełznane samolubstwo, które domaga się zadowolenia nawet przelotnego kaprysu, mniejsza o to jakim kosztem. W skutek warunków historycznych samolubstwo to musiało rozrość się przesadnie, chorobliwie. Z jednej strony szlachcic każdy był nieograniczonym despotą w swoim majątku, z drugiej strony—w życiu publicznym i prywatnym nie miał żadnego hamulca.

Może poddaństwo u nas nie było gorszym niż gdzieindziej, ale wszędzie klasa uprzywilejowana sama była również ograniczoną, jeżeli nie przez prawo, to przez silną władzę państwową. U nas szlachcic żadnej władzy nad sobą nie znał, sam sobie prawa stanowił i sam je wykonywał, jeżeli wykonaniem nazwać można zupełne lekceważenie wszelkiego prawa. Szlachcic najprzód osłabił a potem poniżył nawet władzę państwową, znieprawiał sądy, zdemoralizował duchowieństwo, zdziczał umysłowo. Żadnych realnych (władza, prawo), ani żadnych moralnych (religija, opinija publiczna) wędzideł nie znosił. W takim „nierządzie”, jakim „Polska stała”, gdyby ludzie mieli więcej fantazyi i żywsze namiętności, wytepilliby się rychło wzajemnie. Ale ociężały plantator—szlachcic topił swój animusz w winie lub zabawiał się facecjami.

Pokolenie awanturników już w XVII wieku wyginęło lub wyrodziło się w dobrym bycie, w hulankach. Szlachcic XVIII wieku—to już zwykle tylko facecyjonista, łgarz i warchoł, zawsze prawie pijak, a często rozpustnik, samolub i samochalca, z niższymi butny i srogi, wobec siły lub przemocy—do zbytku nieraz uniżony i tchórzliwy.

Pewne dodatnie strony przedstawiał chyba szaraczkowy gmin szlachecki, o ile nie był spodłony występowaniem na dworach pańskich lub krętaństwem w palestrze, a albo sam za pługiem chodził, albo pełnił służbę wojskową na kresach. Ale ci ludzie ciężkiej pracy i twardego obowiązkowi nie mieli wcale tego, co się fantazyją szlachecką nazywa.

Powieściopisarze i poeci nasi wyidealizowali typ szlachecki, nadając mu pewne rysy, jakich wcale nie posiadał.

bo nie wie co z czasem zrobić, a nie ma na kim złości wyrzucić. A to wszystko przez te kobiece skąpstwo: czyży żołądek i jedzenie na sucho, boć przecie z natury złą nie jest.— „Ojciec nic nie robi, ojciec nic nie robił!”...— Najpierw to nie prawda; boć przecie gdyby nie on, to ktoby ją odprowadzał do teatru, ktoby z nią chodził do kościoła, ktoby sprzedał jakiś grat lub szmat na żydach, kiedy grosza nie ma na obiad, ktoby tak dobrze zastawił fant w lombardzie, ktoby tak zręcznie sprawił się z listem albo z bilecikim jakimś?... Ale tego wszystkiego się w rachubę nie bierze!... A zresztą, co ma robić?... Niech mu się wystara o jakieś miejsce, a zobaczy, co on potrafi, jak pracować umie!... Ale z niemi to tak zawsze!... Do gadania, to jedyne, ale jak przyjdzie co do czego, tak ich nie ma!... Żeby tak syn, toby dawno już był go umieścił albo na kolei, albo przy tramwajach, albo choćby nawet w teatrze, gdzie nietylko woźnym, ale kasyjerem mógłby jak nic zostać!... Ech! co tam i mówić!... Lepiej, żeby go była nie brała do siebie i nie łudziła obietnicami. Myślała, że wielką rzecz zrobi, jak go wykręci z tej sprawy z Cieżyńskim!... Boże kochany! Ze wszystkim się rachuj, na wszystko się oglądaj, Ciągłe wymówki, to o to, to o owo, i tyle!... Alboż to on nie czuje, że córka uważa go za istotę niższą od siebie umysłowo, za popychadło, którym nie warto się zajmować! Wielka mi rzecz

te jej tryle! Także mądrość cygańska, jak i wszystkie inne, a duszy nie ma!

Eh! co mi to za życie! co mi to za córka, Nawet marnego kufelka piwa nie może sobie wypić spokojnie, bo jej się zdaje, że to za jej pieniądze. Niechby mu tylko oddali Ocieszyn, a zobaczyłaby, czyby jej wymówił choćby jedną wstążeczkę? czyby jej kazał choć grosik jeden na chleb zarobić?... Ale z niemi to i gadać nie warto—zakonkludował Załogowski, i, odprowadziwszy córkę do teatru, poszedł postawić przegrane piwo.

W parę dni później, właśnie pod niebytność Załogowskiego w domu, kiedy Zofija nie grała, ktoś lekko, jakby nieśmiało, pociągnął za dzwonek. Ponieważ Zofija nie otwierała nigdy sama, poszła więc do kuchni i wysłała służącą do przedpokoju. Po chwili, służąca wróciła się do kuchni i podała jej bilet wizytowy, na którym stało:

JAN CIEŻYŃSKI

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY

Prezes Towarzystwa akcyjnego wydawania pożyczek na zastaw ruchomości.

— Cieżyński?... Cieżyński po tem wszystkim? — zawołała ze zdziwieniem Zofija, nie

mogąc powstrzymać się od wybuchu, i zaraz potem zwróciła się do służącej:

— Pewnieś mu powiedziała, że jestem!

— Tak, proszę pani!

— Ach! jakaś ty jeszcze głupia!

— A skądże ja mogłam wiedzieć, że pani nie chce się widzieć z tym panem?

— Ha! trudno!... Idź, poproś go do salonu i powiedz, że zaraz wyjdę.

I służąca wyszła do przedpokoju spełnić rozkaz. Zofija tymczasem wyjęła z kieszeni szlafrocza grzebyk i maleńkie okrągłe lustro, przejrzała się, poprawiła trochę włosów na skroniach i grzywki, następnie przybrała wyraz sztucznie zimny na twarzy, i, po chwili, wyprostowana, sztywna, z głową pogardliwie wzniesioną do góry, zwolna weszła do saloniku.

— Wdarłem się—zagaił z miejsca Cieżyński, stojąc prawie przy samych drzwiach—do mieszkania pani, ale sądzę, że to mi będzie wybaczone, gdyż tego kroku, ze wszelkimi karygodnymi, zarówno pod względem etyczno-prawnym jak i towarzyskim, dopuściłem się w interesie osobistym samej pani.

— Moim?—odpowiedziała ze zdziwieniem Zofija, zatrzymując się na środku saloniku, o parę kroków od Cieżyńskiego.

(D. c. n.)

Antoni Sygietyński.

Któż nie pamięta tych sympatycznych postaci szlacheckich, gotowych do „wypitki i do wybitki”, dziarskich rębajłów, wesołych facecyjonistów, kłótniowych junaków, zdolnych wypić cały dzban, ba, całą beczkę wina. Głupi a raczej ciemny, ale serdeczny, groźny w zwadzie, ale szczery a nawet tkliwy, pobożny, wesoły, butny, odważny, czasem do zbytku awanturczy — takim jest szlachcic polski w naszej poezji i powieści historycznej. „Ciasne głowy ale wielkie serca”, powiada o nich jeden autor. Tymczasem właśnie serca, t. j. szczerego, ludzkiego uczucia ani krzty nieraz nie można w nich dopatrzeć, jeżeli wyłączymy przywiązanie rodzinne, które jest tylko jedną z form egoizmu.

Nie mogę tu szczegółowo wyjaśniać przyczyn tej idealizacji szlacheckiej, zaznaczę jeszcze tylko, że nawet te strony charakteru i życia, które autorowie uważali za ujemne, wyglądają względnie sympatycznie. Nie chodzi mi jednak o tendencję powieści szlacheckich, ale o niezgodne z prawdą psychologiczną przedstawianie stosunków i ludzi realnych.

Wyidealizowani, kontuszowi szlachcice coraz rzadziej zjawiają się na kartach powieści. Sienkiewicz, kiedy w ostatnich czasach zapragnął wskrzesić idealną szlachecką, bardzo trafnie wybrał typy i postacie żołnierskie z XVII wieku, a obok nich postawił istotnego szlachcica — Zagłobę, tylko go, następnie, zbyt uszlachetniał i umoralizował.

Dygasiński w nowej swej powieści pokazuje nam szlachcica, prawie współczesnego, bo z przed 40—50 lat, szlachcica portretowanego z natury, ale, niestety, nieodrębnego potomka wyidealizowanych kontuszowców, o których wyżej mowa.

Rozumie się, nie można posądzać Dygasińskiego o tendencyjną idealizację szlachecką. W powieści nawet wyraźnie zaznacza swój pogląd krytyczny i swoje przekonania społeczne. Ale szlachcica swojego idealizuje jako artysta: podoba mu się ten człowiek, którego sam stworzył. Trafnie zaznaczając pewne rysy charakteru swego bohatera, niewłaściwie je określa, a nawet stronnie ocenia. Czasem trzyma się skromnej roli obserwatora, ale czasem znowu popuszcza wodze fantazji twórczej i usiłuje dać nie charakter ale typ szlachcica, typ jakiegoś epicznego bohatera, a nawet we wtrąconych tu i owdzie uwagach od autora typ ten krytycznie objaśnia.

Panna Julijska postanowiła, a raczej sam autor postanowił „raz gruntownie zdać sobie sprawę, na czym właściwie polega szlachectwo” i „przyglądał się z bliska najlepszym przedstawicielom tej klasy społecznej”, potem zaś „z obserwacji wyprowadził teorię.”

„Typem szlachcica” jest według wyznania autora rotmistrz Piszczalski. „To człowiek, na którym można polegać. Dla zysku nie poświęci on nigdy godności osobistej, duma i żądza władzy, fantazja poety i męstwo rycerza nigdy nie znalazły dla siebie lepszego siedliska.”

„Tylko tacy mogli chodzić na wyprawy krzyżowe, oswobadzać Wiedeń od Turków, bić się pod Warną. Ten dobry, spokojny typ rycerza, wobec rozwoju nauk i wynalazków, jest ośmieszonym Donkiszotem. Uczony, przemysłowiec, kupiec mogą nazwać Piszczalskiego głupim, ja twierdzę, że to jest człowiek zaginionej epoki, czysty gotyk.”

Jest to szczerza i wyraźna idealizacja typu szlacheckiego, idealizacja, podyktowana sympatjami artysty, któremu tak się podobał „czysty gotyk”, że w zachwycie dlań puszcza się na takie oto paradoksy społeczne:

„Społeczeństwo, rodzina są to przecie przechodnie formy tego, co nazywamy ludzkością; człowiek wszystko znaczy i, jeśli jest człowiekiem (?) z nadzwyczajną łatwością przychodzi mu być obywatелеm i ojcem rodziny; odwrotnie zaś, nie można tego powiedzieć. Szlachta znowu dla tego ginie, czy się przeradza, ponieważ się uczyć musi.”

Czy rzeczywiście rotmistrz Piszczalski odpowiada temu „typowi szlachcica”, jaki wyidealizował sobie Dygasiński, zobaczymy dalej. Tutaj dodam, że malarz Wytrzeszcz, którego ustami w danym razie przemawia również autor, nieco innego o szlachcie jest zdania, chociaż idealizuje ją też jako artysta:

„Dotychczas szlachtę”, mówi malarz, „znałem tylko z książek i z opowiadań, w których zwy-

kle prawdy nie ma”, a poznawszy szlachtę w żywych osobach, tak ją określa:

„Wy, szlachta, jako ludzie prywatni, nie pozostawiacie nic do życzenia. Posiadacie dobrą fantazję, życie huczno — lubicie jeść, pić, bawić się. I to są najlepsze strony waszego życia. Ale brakuje wam zupełnie obywatelskiego wychowania.”

Na to zdanie prędzej już, chociaż nie zupełnie zgodzić się można. Ale w oczach Wytrzeszcza Piszczalski będzie innym zgoła „typem”, aniżeli w oczach panny Zdolskiej.

O tym „typie” powiemy dalej, ale wiąże się to z charakterystyką twórczości artystycznej, o której należy pomówić obszerniej.

J. L. Popławski.

GŁOSY.

— **Sprawa p. W. Kuszla.** Ciekawy epizod głosnej a znanej już czytelnikom naszym sprawy o sprzedaż Nowosiółek, rozegrał się w d. 14 b. m. przed sądem okręgowym. P. Władysław Kuszell pociągnięty został do odpowiedzialności za to, że w skardze pisemnej, wręczonej radcy Komitetu Tow. Kred. Ziems. nazwał czynności radcy Wiercieńskiego „rozmyślnem bezprawiem, równajacem się gwałtowi publicznemu i występki”. Niezależnie od tego, w liście prywatnym, poslanym Wiercieńskiemu, nazywa Kuszell czyny jego podłymi i haniebnymi. Kopię tego listu przesłał Kuszell wielu osobom.

Wskutek skargi Wiercieńskiego, Kuszell oskarżony został o obelgi, wyrządzone urzędnikowi z powodu pełnienia obowiązków, t. j. o czyn, przewidziany w art. 280 i 283 kodeksu karnego.

Oto przebieg śledztwa sądowego:

Radca Wiercieński powiada, że przyjechał z polecenia Dyrekcyi Głównej T. K. Z. nałożyć administrację na dobrą Nowosiółki, ponieważ wierzytelność hipoteczną doniósł, iż synowie zmarłego właściciela, Jana K. majątek dewastują. Przybywszy na miejsce, istotnie zastał pewne zmiany w budynkach i nieprzepisaną na synów hipotekę majątku, co wywołało ogłoszenie o spadku wakuującym i z tego powodu radca W. administrację nałożył. Przywiózł on z sobą zgodzonego przez siebie choć dotąd nieznanego mu administratora Bogusławskiego, któremu dalszy zarząd dobrami powierzył, odebrawszy go od Kaz. Kuszla. Zastał też W. część majątku sprzedaną kolonistom za 23,000, od których należało się jeszcze ra. 4,000 Kuszłom. Koloniści oświadczyli mu, że pragną cały majątek na licytacji kupić. Dalej powiada Radca W. że przy pisaniu protokołu, K. Kuszell przeciwko jego postępowaniu nie protestował, a dopiero brat jego W. Kuszell, który się nazywa literatem, bo pisze w gazetach, wrzawy narobił.

2-gi świadek Wasyl Niszta, zeznaje, że budynki niebyły przez Kuszla zniszczone. owszem znajdowały się w stanie zupełnie dobrym. Administrator Bogusławski ciągle tylko pił, a gospodarstwa nie pilnował. Administracja służbie nie zapłaciła, a gdy świadek upominał się przy zdejmowaniu administracji od radcy Wiercieńskiego o należne mu zastugi i ordynaryję (służył przez cały czas administracji), ten mu powiedział. „A to, widzisz, mój kochany, każdemu człowiekowi raz w życiu zdarzy się wypadek, otóż i tobie taki wypadek się zdarzył, pieniędzy nie dostaniesz.”

3-ci świadek Józef Zubik b. gumieny w Nowosiółkach, powiada, że administrator Bogusławski był ciągle pijany, że zastugi mu należnych nie odebrał. Świadek zeznaje, że był przy ustanawianiu administracji i że K. Kuszell żądał, aby radca W. wniosł do protokołu rozporządzenie administratorowi opłacenia zaległości T. K. Radca W. żądaniu temu odmówił. Dalej zeznaje, że urodzaj był średni Budynki zastał radca W. w bardzo dobrym stanie, dewastacji nie było. Świadek wie, że Bauer kupiec z Hrubieszowa, dawał pieniądze na opłacenie zaległych rat. W. jednak pieniędzy nie przyjął.

Świadek 4-ty Józef Dąbrowski słyszał od kolonistów, że Kaczkowski, szwagier Wiercieńskiego, namawiał ich do fałszywych zeznań przed

komisją śledczą T. K. Z. przeciw Kuszłom, żeby nie gubić radcy W.

Świadek 5-ty Michał Falkowski zeznaje, że był kilka razy w Nowosiółkach podczas administracji i słyszał od Dąbrowskiego i od kolonistów, że Kaczkowski namawiał ich do fałszywych zeznań, mianowicie, żeby mówili iż nie było krescency. Dalej słyszał od administratora Bogusławskiego, że radca Wiercieński zabronił mu spłacić zaległości T. K. Ziems. Zbożo było dojrzałe a co do ilości było go więcej, niż potrzeba, na opłacenie zaległości Tow. Kr. Wie też o tem, że Bauer dawał pieniądze na opłacenie zaległych rat, których Radca W. nie przyjął.

Radca Wiercieński utrzymuje, że nie wydał rozporządzenia opłacenia zaległych rat, bo administrator Bogusławski powinien był znać prawo, wiedzieć, co jest najpilniejszą potrzebą. Sądził więc, że tego nie potrzebował mu mówić(?).

Obrońca Emil Weidel składa w ręce prezydującego kopije urzędowe kontraktów z kolonistami i wykaz hipoteczny przekonywając, że od kolonistów należało się Kuszłowi nie 4 lecz 19,000 rubli. Wykazuje bezprawność nałożenia administracji, ponieważ dewastacji nie było, jak jednogłośnie stwierdzili świadkowie a z powodu nieuregulowanej hipoteki nie miał radca W. prawa nakładać administracji, bo, według obowiązującego prawa, syn może wejść w posiadanie własności po ojcu bez instalacji, prawem naturalnem. Bezprawiem było ze strony radcy W. oddanie krescency z gruntów dworskich kolonistom, ponieważ to była bezsporna własność Kuszłowa jako ruchomość zabrana pod sprzedaż, wreszcie największem bezprawiem było nieopłacenie zaległej raty wówczas, gdy były nato aż nadto wystarczające środki a przez to nastąpiło sprzedanie majątku z publicznej licytacji.

W. Kuszell, zapytany przez sąd, czy się przyznaje do winy, oświadcza, że przyznaje się do wyrażenia inkryminowanych, uważa jednak, iż one nie mogą być obelgą dla radcy W., któremu jest w stanie dowieść popełnienia gwałtu publicznego i przywłaszczenia cudzego mienia. Co się zaś tyczy listu obelżywego, Kuszell później proponował radcy W. sąd honorowy, czego przeciwnik nie przyjął, przysłał jednak do Kuszla osobistą powszechnie znaną z propozycją, że jeżeli on cofnie tylko co do formy wyrażenia, których użył Wiercieński, zaniecha dochodzenia sądowego. Kuszell cofnięcia słów swych nawet co do formy odmówił.

Obrońca żądał uniewinnienia klienta, twierdząc, że Kuszell człowiek niedawno jeszcze bogaty, dziś wyzuty z majątku, mógł użyć w liście zbyt dosadnych wyrażań, bo działał pod wpływem afektu. Sąd, po krótkiej naradzie, uwzględniając przytoczone wyżej motywy skazał W. Kuszla na 3 dni aresztu na odwachu.

* * *

— **Z sądu.** W d. 17 b. m. sądzoną była w 3-gim wydziale Warszawskiej izby sądowej sprawa „o dyfamację i potwarz w druku”, wytoczona redaktorowi *Głosu* przez warszawskiego gubernatora, jako prezesa tutejszej Rady miejskiej dobroczynności publicznej. W numerze przyszłym podamy obszerny opis całego przebiegu sprawy z załączeniem *in extenso* przemówień tak oskarżonego, jak i obrońcy; tutaj zaznaczymy tylko, że zakończyła się ona zupełnie uniewinnieniem redaktora *Głosu*.

* * *

— **Nowa spółka.** Produkcja wełny stanowi u nas poważną gałąź gospodarstwa wiejskiego, tylko w Królestwie bowiem znajduje się około 5,000 owczarni. Dotychczas jednak producenci znajdowali się w zupełnej zależności od kupców, którzy zmonopolizowali handel wełną.

W roku bieżącym np. na wszystkich targach zagranicznych wełna zdrożała o 5 do 10% w porównaniu z cenami zeszłorocznymi, tymczasem u nas cena jej spadła. Handlarze żydzi, wiedząc, że są panami położenia, porozumiewają się z sobą, nakładają ceny dowolne, bo wiedzą, że producenci muszą wełnę sprzedać.

Ten anormalny stan rzeczy skłonił p. Tadeusza Moraczewskiego, jednego z lepszych hodowców owiec, do zbadania całej manipulacji handlu wełną. Okazało się, że wełna tutejsza znajduje nabywców przeważnie w kraju, gdyż le-

dwie $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{5}$ część jej idzie zagranicę. Ale fabrykanci krajowi niechętnie kupują wełnę u producentów, ponieważ płacić muszą za nią gotówką, a po drugie—wołą nabywać od handlarzy towar już wymyty i wysortowany. Kupcy dają często fabrykantom kilkumiesięczny kredyt.

Dotychczas producenci nie myśleli wcale o wejściu w bezpośrednie stosunki z fabrykantami, natomiast szukali nowych rynków aż w Paryżu i, rozumie się, bezskutecznie, bo i tam fabrykanci wolą nabywać wełnę już przygotowaną do wyrobu. Trzeba więc, słusznie wnioskuje p. Moraczewski, dać im towar taki, jakiego potrzebują i na warunkach dostępnych. W tym celu należy założyć wielką pralnię i sortownię wełny. Przedsiębiorstwa tego rodzaju zagranicą robią świetne interesy. Na założenie takiej pralni i sortowni potrzeba 500,000 rs.; suma ta wystarczy na zbudowanie fabryki i na kapitał obrotowy. P. Moraczewski proponuje zawiązać Towarzystwo akcyjne, któreby wypuściło 2,000 akcji po 250 rs. Zadaniem fabryki byłoby: 1) zakupowanie wełny od akcjonariuszów, 2) mycie i sortowanie jej, 3) sprzedaż kupcom, przy udzielaniu odpowiedniego kredytu. Ażeby wziąć handel wełną w swe ręce, fabryka kupowała by produkt i od osób postronnych. Wełnę gotową można składać w magazynach Banku państwa, i otrzymywać zaliczkę; w ten sposób suma 400,000 rs. na obroty wystarczy.

Akcyjonariusze, wyzwoleńszy się z pod monopoli handlarzy, zyskiwali by, jak oblicza p. Moraczewski, około 20% ceny dotychczasowej.

Przykład towarzystwa gorzelniczego świadczy, że projektowane przedsiębiorstwo mogłoby wywalczyć handel wełną z rąk spekulantów.

Projekt, przedstawiony na posiedzeniu sekcji rolnej Towarzystwa przemysłu i handlu pozyskał powszechną aprobatę. Oponował tylko p. Steinhagen twierdząc, że fabryka taka zabić może handel wełną, na co p. Moraczewski odpowiedział, że właśnie o to mu chodzi.

Istotnie, z jakiegokolwiek punktu patrzeć będziemy na to przedsiębiorstwo, w każdym razie zawiązanie bezpośredniego stosunku między producentami i nabywcami wełny i usunięcie całej falangi pośredników—faktorów i kupców, jest i społecznie i ekonomicznie korzystnym.

* * *

— **Drobiazgi dziennikarskie.** Pisma nasze nie raz ubolewały i ubolewają dotychczas nad ciemnotą chłopów, którzy wierzą takim informacjom o Brazylii, jak np. że papież rozda tam ziemię, że pomarańcze ludzie zbierają w lasach korcami, a brylanty rozsiane są po polach. Reporterzy, delegowani do „zbadań” ruchu emigracyjnego zebrali lub wymyślili na ten temat sporo zabawnych „kawałków” o „królowej Brazylii”, o „Agrypinie” i t. d.

— Czy należy jednak dziwić się ciemnocie chłopskiej tym panom, którzy, pisząc artykuły o emigracji do Brazylii, nie wiedzą widocznie, że ogół ludności mówi tam po portugalsku. Najprzód w *Gazecie warszawskiej*, później w którymś z kuryjerów, wreszcie w *Gazecie polskiej* troskliwi o los wychodźców publicyści biadają, że „nieznajomość języka hiszpańskiego” oddaje chłopów naszych na łup wyzyskiwaczy. Z językiem hiszpańskim nie wiele by lepiej im było, bo nie wiele więcej w Brazylii hiszpanów, jak polaków. a do portugalskiego jest on wprawdzie podobny, ale tak np: jak nasz do serbskiego.

* * *

Sklep spożywczy fabryki „Błeszno”. W tych dniach robotnicy fabryki „Błeszno” pod Czystochową podali prośbę do zarządu o przeistoczenie istniejącego tamże sklepu fabrycznego, założonego i utrzymywanego przez administrację fabryczną, na sklep stowarzyszeniowy, spółdzielczo-spożywczy.

Jako motywy swojej prośby, robotnicy wykazali, że w istniejącym sklepie ceny towarów są daleko większe, aniżeli w innych sklepach; na robieniu przeto zakupów w sklepie dotychczasowym fabrycznym robotnicy nie tylko nie zarabiali, lecz nawet tracą, wskutek czego większa część ich, zamiast popierać ów sklep, woli chodzić o 3 wiorsty po błocie i innego do miasta dla porobienia tam potrzebnych sprawunków.

Zauważyć tu możemy, że fabryka „Błeszno” na-

leży do właścicieli znanych zakładów żyrdardowskich (Hielle i Dietrich); w Żyrardowie zaś, jak nam wiadomo, istnieje już od lat kilku stowarzyszenie spółdzielczo-spożywcze p. n. „Oszczędność”, którego akcyjonariuszami (akcje 10-rublowe) są przeważnie robotnicy miejscowi; stowarzyszenie to prosperuje dość szczęśliwie i, według sprawozdania, ogłoszonego przed kilku miesiącami za rok ubiegły, rozszerza wciąż swą działalność, czego objawem może być niezawodnie założenie w Żyrardowie drugiego sklepu tegoż stowarzyszenia, jako filii.

Tak więc, zarząd fabryki „Błeszno”, mając podjętą wzór odpowiedniego stowarzyszenia w zakładach żyrdardowskich, nie zechce prawdopodobnie odmówić prośbie swych robotników, tymbar-dziej, że, jak nam się zdaje, projektowany sklep w „Błesznie” mógłby powstać jako filja „Oszczędności” żyrdardowskiej, przez co formalności przy zakładaniu będą zmniejszone.

Z chwili bieżącej.

„Diana”.—Federacja właścicieli okrętów i zatarg jej ze związkami robotniczymi.

Przed kilku miesiącami mowiliśmy w tem miejscu o ruchu, wywołanym przez Biörnsona, ruchu, którego zadaniem jest wykorzenienie rozpusty panującej wśród młodzieży męskiej. Chcemy obecnie dać parę innych przyczynków do tej samej kwestyi.

Znany powiesiopisarz russki hr. Lew Tołstoj, z powodu głośnego swego utworu *Sonaty Kreutzerowskiej*, w którym porusza pokrewną kwestyją, jak sam wyznaje, otrzymywał mnóstwo listów, z rozmaitemi pytaniami i komunikatami, z których część zakomunikował niedawno w Nr. 43 petersburskiej *Niedzieli*.

Z Francyi otrzymał hr. Tołstoj list od niejakej Franciszki Angéle, w którym ta zawiadamia go, że we Francyi istnieje stowarzyszenie, mające na celu propagandę czystości w życiu płciowym i noszące nazwy „Société de l'amour pur” i że podobne towarzystwo istnieje również w Anglii. Wraz z listem otrzymał hr. T. broszurkę p. Angele, której treści nie podaje, mówiąc jedynie, że jest ona analogiczną z myślami zawartymi w przysłanej mu z Ameryki broszury p. t. „Diana. Psycho-fizjologiczny szkic stosunków płciowych żonatych mężczyzn i kobiet”.

„Diana” owa wydana została w New-Yorku. Nie zawiera ona w sobie nic bardzo oryginalnego. Przewodnią jej myślą jest to, że pociąg płciowy nie jest li tylko fizjologicznym, że jest on jednocześnie ciężarem ku sobie dwóch różnych organizacji duchowych, które w swem połączeniu wzajemnie się dopełniają. Dwie te strony pociągu płciowego są w ścisłej od siebie zależności i zaspokojenie jednej z nich osłabia zawsze drugą; która z tych dwóch dążeń fizyczna czy duchowa otrzymuje przewagę, zależy to od tego jakie obcowanie uważają ludzie w danym okresie za dobre i pożądane. Biorąc obiektywnie, miłość daje tem większe zadowolenie, im bardziej skłania się do obcowania duchowego, ponieważ w tym razie nie powstaje wciąż nowe pożądanie i możliwym jest zaspokojenie pragnień. Czem bliżej zbliża się miłość do krańcowości przeciwniej, tym trudniejszym jest zaspokojenie powstających, wciąż nowych pragnień. Nerozerwalny związek monogamiczny jest, zdaniem autora „Diany”, koniecznym warunkiem wyższego rozwoju człowieka. Małżeństwo jest naturalnym i pożądanym warunkiem bytowania ludzi, nie musi ono być jednak niezbędnie związkiem fizycznym, lecz i duchowym. Nie poddając się ascetycznym marzeniom, autor „Diany” silnie powstaje tylko przeciw niewstrzeźliwości, uwydatnia pożądanie obcowania duchowego. Powołując się na zdanie Spencera, autor utrzymuje, że natura ludzka poddaje się wszelkim zmianom korzystnym dla rodzaju ludzkiego i uleganie nowym normom staje się czasem przyjemnem.

Nie wdając się w długie rozumowania, które przekroczyłyby granice, wytknięte niniejszym pogadankom, zauważyć musimy, iż w głównej swej treści, poglądy autora „Diany” mają wiele słu-

szności. Element duchowy w miłości bezwzględnej rozwija się stale w ciągu ewolucyi rodu ludzkiego, z drugiej zaś strony przypuścić można, że coraz bliżsi jesteśmy chwili, w której interesy rodzaju wymagać będą nie tyle ilościowego zwiększenia jego członków, ile raczej podniesienia jego typu. Przyznając więc zasadę Spencerowską, można przypuścić w przyszłości większą niż dotąd przewagę duchowej strony miłości nad fizyczną. Obchodzi nas jednak w tej chwili uzasadnioność lub nieuzasadnioność poglądów, lecz tylko fakt ich rozszerzania się.

Bardzo często słyszeć się daje zdanie, że w najbliższej przyszłości cywilizacja nasza nosić będzie piętno nowe, zależne od wystąpienia na szerszą arenę dwóch nowych czynników: kobiet i ludu. Ciekawem istotnie byłoby zbadanie, co wniosą i już dzisiaj wnoszą te nowe żywioły, jako inne organizacje mózgowe i nerwowe. Kto wie np., czy prąd, wyżej przez nas charakteryzowany, nie jest jedną z oznak nowego ustroju społecznego. Dzisiejsza rozpusta możliwą jest przecież tylko w społeczeństwie, w którym są uprzywilejowani i wydziedziczeni. O zmianie form rodziny i w ogóle stosunków między płciami, jako koniecznego rezultatu przewidywanych już obecnie zmian społecznych, pisano już bardzo dużo. Wszelkie jednak zmiany instytucyj społecznych odbywać się muszą na gruncie zmian psychicznych i taką właśnie zmianę dostrzegamy obecnie.

Notowanie charakterystycznych cech chwili bieżącej jest zadaniem moich pogadarek, dla tego też bez żadnych wstępów przechodzą do bardzo charakterystycznych artykułów *Times'a*. W swoim czasie donosiliśmy już, że właściciele okrętów w całej Anglii utworzyli „federację”, której głównym zadaniem jest obrona interesów własnych przed uroszczeniami robotników, połączonych w rozmaite związki, czyli „unije”. Głównym zadaniem nowych związków jest w ostatnich czasach zmuszenie przedsiębiorców do najmowania robotników, do unii nienależących. Żądania takie w wielu razach zostały przyjęte, naturalnie jednak nie są dobrze widziane. Utyskiwanie przedsiębiorców powtarzają się stale w *Times'ie*. Jeżeli żądania robotników będą urzeczywistnione, czytamy w tych skargach, wówczas przedsiębiorcy będą w zupełnej zależności od związków robotniczych. Te ostatnie zostaną istotnymi właścicielami przedsiębiorstw, one to będą ustanawiały warunki pracy i określały wysokość zarobków, dla przedsiębiorcy pozostanie jedynie rola kasyjera...

Powstał wśród federacyi zamiar zupełnego zaprzestania kursowania okrętów z początkiem zimy. Zrozumieć łatwo, jak oddałby się ten krok na całej Anglii, handlem i z handlu żyjącej, jak poważnie zachwiany byłby cały przemysł tego kraju. Czy istotnie zamiar był poważny, czy też chciano w ten sposób podziałać na opinię publiczną — trudno twierdzić napewno. Federacyi chodzi wogóle bardzo o pozyskanie opinii publicznej, gdyż, jak się wyraża *Times*, „zmowa właścicieli okrętów, jak i wszelka zmowa, wówczas tylko udać się może, gdy opinia publiczna będzie na jej stronie”. W zatargu między federacją a związkami nie chodzi, jak powiada znowu *Times*, ani o głodowe zarobki, ani o prawo robotników do wiązania się w organizacje, chodzi o to, czy dobrze płatni ludzie (tak zwani w Anglii robotnikami) będą mogli nadal łupić i rujnować właścicieli okrętów i zmuszać swych kolegów do wstępowania do związków tyranicznych, czy nie”.

Opinia publiczna nieprzyjaźnie przyjęła projekt olbrzymiej zmowy właścicieli okrętów, spodziewać się więc można, że do niej nie dojdzie. Zapewne jednak nie obejdzie się bez poważnych zatargów kapitału i pracy. Dzienniki angielskie przepełnione z wiadomościami takiego rodzaju, jnk np., że towarzystwa gazowe przygotowały ogromne zapasy węgla kamiennego na wypadek zmowy, że robotnicy w innym mieście zajęci są obmyślaniem środków dla zapewnienia żywności związkowcom na wypadek zmowy i t. d. i t. d. Przedsiębiorcy nie tracą nadziei, że zostaną zwycięzcami i wskazują na niedawno ukończony olbrzymi strejk w Australii, w którym również chodziło o zmuszenie przedsiębiorców do przyjmowania li tylko związkowych robotników, co się nie udało.

Pokój społeczny w Anglii, a raczej jego najbliższa przyszłość przedstawia się, jak widzimy, w świetle nader ponurem, zaznaczyć jednak musimy, że nie ustają usiłowania do usunięcia walki na przyszłość. Mam na myśli sądy publiczne, których organizacją zajmują się właśnie w Londynie. O tem jednak pomówimy innym razem.

J. H. Siemieniecki.

Korespondencyje „Głosu”.

Z Tomaszowa (lubelskiego).

(Ordynacja Zamojskich i jej stosunek do włościan).

Znana tegoroczna katastrofa, jaka spotkała oficjalistów ordynacji Zamojskich nastrocza kilka myśli poważnych, które zdaniem naszym nie będą obojętne dla ogółu.

Nie odrzeczmy tu będzie rozejrzeć się przede wszystkim w administracji ordynackiej. Otóż ordynacja zamojska podzielona jest na trzy zarządy: zwierzyniecki, księżpolski i godziszowski. Głównym rzadcą całej ordynacji jest plenipotent generalny, mieszkający w Zwierzyniu, zwierzchnikami zaś kluczów są rzadcy kluczowi. Zarząd lasami powierzony jest nadleśnym, podległym władzy rządów kluczowych. Plenipotent generalny ma nieograniczoną władzę nad wszystkimi oficjalistami; rzadcy zaś kluczowi nie mają wprawdzie władzy tak obszernej, lecz, jako bezpośredni zwierzchnicy podwładnych sobie oficjalistów, mogą tychże przedstawiać plenipotentowi generalnemu do awansu, degradacji lub zupełnego uwolnienia ze służby, a to przedstawienie bywa zazwyczaj decydującem. Nad służbą leśną czuwają bezpośrednio nadleśni; tych więc protekcyj lub niełaska ma wielkie w losie im podwładnych znaczenie. Z uwag tych wysnuwa się wniosek, że bardzo wiele zależy tu od dobrej woli, uczciwości i sprawiedliwości przedewszystkiem generalnego plenipotenty, a następnie rządów kluczowych i nadleśnych. Posady zaś te zajmowali dotąd bez wyjątku prawie krajowcy. Wiadomem zaś jest powszechnie, że w naszym narodowym charakterze leży, iż wszelkie wywyższenie nad innych wprawia nas w pychę; dziwić się nie można, jeżeli człowiek bez należytego wykształcenia (co się często trafiało w ordynacji), dochrapawszy się wyższego stanowiska, urosł w dumę i zarozumiałość, dającą się dotkliwie uczuć podwładnym. Oddać jednak należy sprawiedliwość zmarłemu niedawno plenipotentowi generalnemu, Laurysiewiczowi, który, mimo tak wysokiego stanowiska, jakie zajmował w ordynacji, był człowiekiem bardzo popularnym, a posiadając uniwersyteckie ze stopniem doktorskim wykształcenie, mimo to, a może dla tego właśnie, zarozumiałym nie był. Nie można wszakże tego powiedzieć o byłych rządach kluczowych i o nadleśnych. Jakaż więc była działalność tych ludzi, rządzących obszerą, bo kilka powiatów zajmującą, przestrzenią ziemi, na której żyje ludność stótysięczna, przeważnie wiejska? Odpowiedź na to pytanie jest zadaniem niniejszej korespondencyi.

Działalność ich miała zawsze na celu przypodobanie się chlebobdawcy—ordynacji, przez uciśkanie miejscowych włościan, którzy doznawali wskutek tego od administracji ciężkiego przesładowania.

Poprzyjmy to przykładami.

Jak tylko Najwyższym ukazem włościanie ordynacyi uwłaszczeni zostali, ordynacja postawiła się względem nich w stosunku nieprzyjawnym, a następnie starała się wszelkimi środkami ograniczyć nadane włościanom prawa serwitutowe. Zaczęto od ograniczenia praw pastwiskowych, występując z tej zasady, że włościanie nadużywają prawa wolnego pastwiska przez utrzymywanie zbytnej ilości inwentarza jakoby w celach spekulacyjnych i handlarskich, do czego nie służy im prawo. Jako normę odpowiedniej liczby sztuk na każdą osadę włościańską, wskazała ordynacja ilość podawaną przez samych włościan podczas spisu inwentarza przy okładaniu go podatkiem na rzecz byłej asekuracji księguśuszowej. Wiadomem było ogólnie, że w owym czasie włościanie, nierozumiejąc własnego interesu, podawali zaledwie mniejszą połowę sztuk posiadanych dla uniknięcia nowego ciężaru podatkowego. Wiadomo, że przy spr-

wdzaniu, dokonywanem przez urzędy gminne, połowa inwentarza ukrytą została. Ordynacja, a raczej panowie rzadcy, dobrze o tem wiedzieli, wszakże nie zawahali się skorzystać z tego błędu chłopów i uzyskali zatwierdzenie minimalnej na osadę ilości sztuk inwentarza. Z tej przyczyny włościanie byli zmuszeni wyprzedzić inwentarz i zmniejszyć jego hodowlę z wielką krzywdą dla swego gospodarstwa rolnego, czego znów bezpośrednim następstwem jest powszechna dziś bieda między włościanami w ordynacji.

Drugie ograniczenie zostało zastosowane do pobieranej przez włościan na podściółkę dla inwentarza mierzwy leśnej. Zaznaczyć tu należy ogólny brak słomy w tych stronach; ordynacja bowiem zamojska położona jest w miejscowości przeważnie piaszczystej i nieurodzajnej. Głównym produktem gospodarstwa włościańskiego są tu kartofle, które stanowią jedyne prawie ich pożywienie; inne produkty rolne, jak żyto, hreczkę, jęczmień sieją chłopci w małej bardzo ilości, o pszenicy zaś nie może być nawet mowy. Wszystko to powoduje brak słomy; to, co mają, co do odrobiny zużywają na karmę dla inwentarza, a podściółkę stanowi właśnie zbierana mierzwa leśna, która przedstawia niezbędną podstawę nawozową. Można więc sobie wyobrazić położenie przeciętnego włościanina ordynackiego, któremu obecnie ograniczono pobieranie tej ściółki do czterech lub pięciu fur rocznie. Są wprawdzie miejscowości, gdzie prawo pobierania ściółki sięga fur kilkunastu i więcej, i właśnie ta nierówność rodzi pytanie, skąd ona wynika, gdy warunki leśne oraz rozsiadlenie się ludności wiejskiej są tu wszędzie jednakowe. Przyczyną tej nierówności mogła tu być tylko większa lub mniejsza miękość charakteru odnosnych w owym czasie urzędników.

Przeprowadziwszy z taką ciężką krzywdą włościan ograniczenie praw pastwiskowych i zbierania ściółki, ordynacja uczyniła następnie zamach na prawo pobierania drzewa opałowego. Ukazem Najwyższym otrzymali włościanie prawo pobierania z lasów ordynackich po 75 fur rocznie na osadę. W tym celu wydawane były włościanom corocznie kwity, na których dla kontroli istniało 75 kółek; każde na tych kwitach wyklóte kółko miało oznaczać wziętą furę drzewa. Z końcem roku kwity te były zwracane zarządowi ordynackiemu do zamiany na nowe, ordynacja zaś przechowywała je dla kontroli niby i, patrzcie, na co ich użyła. Ordynacja postąpiła w ten przemądry sposób, że przedstawiła właściwym władzom, iż przewodnią myślą ukazu było nadać włościanom prawo pobierania drzewa o tyle, o ile na własny wyżytek potrzebować go mogą, oraz iż prawo to przysługuje jednemu tylko domowi na osadzie rolnej. Ponieważ zaś obecnie nadana ukazem ilość fur drzewa bywa przez włościan wyczerpywaną w mniejszej zaledwie połowie wedle potrzeb, czego dowodem są kwity, na których tylko połowa kółek zostaje wycinana, to, aczkolwiek w przyszłości przy wzroście ludności wiejskiej a następnie pomnożeniu się na jednej osadzie kilku domów, wszystkie nadane prawem fury zużyte będą kolejno przez rozsiadłe na jednej osadzie familje, czego znów prawo ukazowe nie dozwala—aby temu zapobiedz, ordynacja żąda ograniczenia prawa włościan do takiej liczby fur, do jakiej corocznie były wykłowane na kwitach kółka, czyli do liczby nieprzekraczającej fur dwudziestu pięciu, z zastrzeżeniem w dodatku, że owe fury mają być wymierzone. Działo się to przed kilku laty. Po ogłoszeniu tej trzeciej z kolei a najdotkliwszej redukcji serwitutowej, opanował włościan przestrach; przypuszczano, że powoli zostaną pozbawieni praw w zupełności. Znane zajścia, spowodowane obroną tych praw, zwróciły uwagę władz rządowych, skutkiem czego prawo pobierania drzewa zostało przywrócone do siły pierwotnej.

Zwróćmy teraz uwagę na te fakty ze stanowiska moralnego. Tak w ograniczeniu praw pastwiskowych i zbierania ściółki, jak bardziej jeszcze w ograniczeniu praw ogajnych popełnioną została krzywdząca niesprawiedliwość. Wykazanie rzeczywistych potrzeb leśnych posiadaniemi przez włościan kwitami, na których wyklóte kółka miały określać rzeczywistą potrzebę drzewa, było podstępne: raz z tego względu, że większość włościan, dopełniając w ordynacji kar-

czunków leśnych, otrzymywała, jako wynagrodzenie za pracę, wykarczowane przez siebie drzewo, i dla tego niepotrzebowała korzystać w zupełności z nadanych praw leśnych, po drugie—kwity leśne nie mogły być rzeczywistym dowodem ilości pobieranego drzewa. Szlakowi (gajowi), kontrolujący wywożone drzewo, przez o pieszałość, która nietylko nie była zganioną, ale milczeniem aprobowaną, zaledwie dziesiątemu przekłówali kółka na kwitach; czynność ta przy tak wielkiej masie fur, była utrudzającą i zdawała się być zbyt zbyteczną, boć kontrolujący wiedzieli o tem, że przyznanej ilości drzewa żaden z włościan nie przewyższy. Co się tyczy włościan, to oni, nie przewidując żadnego podstępu, nie starali się sami o ścisłą kontrolę, a skutkiem tego każdy z nich wywiózł z lasu większą ilość fur drzewa, niż miał wykłótych na kwitach kółek. Wiedzieli o tem dobrze ci którzy ograniczenie to wywołali, a jednak sumienie nie wstrzymało ich od spełnienia tego czynu.

Fortuna variabilis, sed Deus miserabilis; ci co najwięcej przyczynili się do pokrzywdzenia włościan w nadziei zjednania sobie przez to względów ordynacyi, pomimo to zostali z niej usunięci i ze służby uwolnieni.

Na zakończenie niniejszej korespondencyi składam podziękowanie panu Kazimierowskiemu w Warszawie za przysłanie mi w kilku egzemplarzach wydane przez kalendarza „Bazar” za rok bieżący, w którym tyle pięknych rzeczy wyczytać można o obowiązkach litościwego obchodzenia się ze zwierzętami, a zarazem proponuję uprzejmie, aby raczył choć jeden egzemplarz kalendarza przesłać do Zwierzynia ordynackiego, gdzie istnieje zwyczaj puszczania jeleni na pożarcie psom, po ucięciu biednym ofiarom jedynej ich obrony—rogów. Kupują tam także od włościan świnie swojskie i zaszczuwają na śmierć psami; na podobnych zabawach nieletnia młodzież płci obojga towarzyszy starszym.

X.

Z Konieńskiego.

(Ruch emigracyjny).

Ajenci, namawiający ludność polską do osiedlenia w Brazylii, znaleźli tutaj grunt przygotowany. Rozdrobnienie własności, oswojenie się z wędrownkami za zarobkiem, wszystko to przysposobiło umysły w ten sposób, że kiedy rozszła się wieść o możliwości jechania za Ocean darmo, całe tłumy zaczęły naraz się wybierać w drogę.

Rozumnijsi, a zatem ostrożniejsi, skoro przekonali się o tem, że rząd wcale nie sprzyja emigrancyi, a nawet używa dość energicznych środków dla do zatamowania jej, ostygli w zapale; zaczęli namyślać się, wahać.

Tymczasem lekkomyślni, niecierpliwi zabrali się natychmiast do wyprzedzają dobytku za bezcen, a zubożywszy się dobrowolnie w ten sposób, wpadli w rozpacz, i już potem nawet bez wiary w pomyślność przyszłą, z żalem w sercu porzucali ojczyznę strzechy.

Takich jest liczba bardzo znaczna.

Z każdej wsi wyszło po kilka lub po kilkanaście rodzin z drobnymi dziećmi, często chorými.

Kiedy władze rządowe utrudniały przejście przez granicę, agitatorowie widocznie przypuszczali, że uda się wielkim masom naraz przedrzeć przez kordony, więc rozgłosili wieść, że w dniach 18 i 19 b. m. w Słupcy wychodzący będą przepuszczani. Zaczęły ścierać masy z dalekich stron, z pod Aleksandrowa i Nieszawy nawet. W miasteczku zabrakło żywności, odważniejsi zaczęli przedzierać się gwałtem, ci i owi zaczęli powracać na miejsce, inni, upartsi, bądź co bądź przemycają się cichaczem różnymi kątami mniej strzeżonemi.

Przy tej okoliczności można było zauważyć różnorodność usposobień. Niektórzy w ostatniej chwili rozstania z miejscami rodzinnymi, rozczuli się i wyrzekli zamiaru wędrowki. W innych wypadkach czasem jeden osobnik, ojciec albo matka, wyprowadzali opierając się do ostatniej chwili rodzinę, używając powagi rodzicielskiej. Znaleźli się też mężowie, którzy dopóty bili swe żony, dopóki nie przystały na podróż.

Ponieważ potrzebny był niejaki fundusz dla

dojechania do morza, najbiedniejsi musieli zostać, lub powracali od stacyi kolejowej za granicą. Ziemia, trzoda chlewna, bydło, drób—wszystko spadło w cenie do niebywałych od dawna rozmiarów. Na targach niema kupujących. Wstrząsnęło to dobrobytem rzemieślników, którzy zmuszeni są sprzedawać swe wyroby za połowę wartości, byleby mieć z czego żyć. Miski, łyżki, garnki, statki domowe zostały prawie rozdane przez uciekinierów, taki panował pośpiech, taka gorączka.

Przezorniejsi objawili także mądrość światową, bo choć sami zrazili się własnie zbyt przesadnymi obietnicami, innych durzyli niemi, w przekonaniu, że skoro połowa ludności odpłynie, drugiej połowie, pozostałej, będzie lepiej w kraju.

Smutne jest położenie tych, którzy, wyrzekłszy się zamiaru wychodźstwa, wstydzą się wrócić na dawne miejsca, i mają widoki przebycia zimy bez zarobku, bez służby i bez najkonieczniejszych potrzeb do życia, a takich biedaków jest liczba dość znaczna.

Dziedzice nie spieszą się z przyjmowaniem ludzi na czas zimowy, w którym pracy niema, gdyż nie mają pewności czy z wiosną nie przyjdzie im znów chętką do wędrowki za Oaeauy. Słowem klęska wychodźstwa jest klęską nie małych rozmiarów, i różnorodną; dotknęła społeczeństwo nasze na różnych punktach, przypadła w chwili siewów i wykopniak; mróz grozi, kartofle spoczywają w ziemi, a ludzie włóczą się w tę i w ową stronę z manatkami na plecach i dziatką w pół przemarzłą. W Słupcy było kilka wypadków śmierci między dziećmi.

Żydzi ubodzy patrzyli niechętnie na ten odpływ kundmanów. Czy bogaci nie byli tu sprężyną ruchu tak samo, jak w Galicyi, o tem nie powiedzieć nie mogę; agentami namawiającymi z początku publicznie, a potem w tajemnicy, byli mieszkańcy małych miasteczek lub osad, ludzie wymowni, ruchliwi, śmiali, nadający się wybornie do każdej agitacji, potrafia bowiem oduczyc powolny umysł chłopą potokiem frazesów szumnie brzmiących bez związku i sensu rzucanych.

A. M.

Przegląd społeczny.

Z Łomżyńskiego. (Kor. „Głosu”). Faktem, budzącym najwięcej zainteresowania i będącym na porządku dziennym, jest świeżo wytknięta kolej z Białegostoku na Łomżę, Ostrołękę do Mławy. Tak więc okolica nasza, która dotąd miała bardzo utrudnioną komunikację, pozyska odrazu dwie koleje. Budzi ona najwięcej zainteresowania wśród ziemianstwa. Słychać ciągle rozmowy na ten temat, a każdy rzuca pytanie, czy aby co na tem zyskamy? Jedni twierdzą, że z powodu ułatwionej komunikacji, rynek nasz będzie zasypany zbożem z południowych gubernii Cesarstwa. Drudzy dowodzą, że ułatwiony będzie handel z zagranicą i z Warszawą i raz skończy się zależność od cen, zaznaczanych przez miejscowych handlarzów żydów. Jest w tem wiele słuszności. W okolicach Łomży kwateruje bardzo dużo wojsk, dla których żydzi dostarczają mąki. Trzymają się oni za ręce, i każdy sprzedający rad nie rad przyjąć musi cenę, jaką oni naznaczą, gdyż sprzedać do Warszawy nikt ochoty niema, z powodu bardzo odległej odstawy do kolei. Jak przy każdej nowości, tak i tutaj zdania są podzielone, w każdym zaś razie okolica nasza się ożywi i zyska łatwiejszą komunikację handlową z zagranicą, z Warszawą i z młynami w okolicach Tykocina. Najwięcej strat obywatelom przyniesie może brak najemnika i oderwanie od folwarków siły roboczej podczas budowy kolei. Cena robotnika podskoczyć może w dwójnasób. Zakomunikowałem wam najważniejszą sprawę naszej okolicy, wypada mi jeszcze choć słówko nadmienić o emigracji do Brazylii. Teraz po trochu gorączka słabnie, chociaż są zapaleńcy, którzy powstrzymać się nie dadzą. Bajki kursują z ust do ust. Opowiadano mi np. że w „Branzelii” zaraz po przybyciu okrętu, urządzają taką „loteryję”, gdzie ludziska ciągną bilety, na których są rysunki drewnianych domów, kamienic, koni, bydła, owiec i t. d.; każdy zaś dostaje to, co miał narysowane na swoim „losie.” Podobne gawędy roznamietniają naród i wszelkie perswazyje są nadaremne. Obecnie najwięcej amatorów do Brazylii dostarcza służba folwarczna. *Józef Ł.—ski.*

Raciaz. (Kor. „Głosu”). Wyobraź sobie, czytelniku, że jedziesz z Płocka do Mławy. Minąłeś Bielsk i Drobin. Przez jakie miasteczko teraz będziemy przejeżdżać—pytasz się woźnicy.—A to, wej, przez Raciaz,

uprasam łaski wielmożnego pana—odpowiada zapytany.—Raciaz... Raciaz... to znana nazwa! Aha, jest tam księgarnia ludowa... Lecz zdaje się, iż Raciaz jeszcze z czegoś więcej słynie. Jeżeli masz dobrą pamięć, czytelniku, przypomnisz sobie w tej chwili, iż w Raciażu istnieje „towarzystwo muzyczne”. Nieinaczej: ś. p. *Korespondent Płocki* pisywał niejednokrotnie o rzeczonym „towarzystwie”, członkowie którego rekrutują się z warstw rzemieślniczych i począści chłopskich—a więcej jeszcze o jego założycielu „zaczynym i szlachetnym mecenasie sztuki, którego nazwisko winne być skwapliwie zapisaniem, by przyszło pokoleniu, zbierając owoce jego pożytecznej działalności, mogły błogosławić jego pamięć” (sic). Po śmierci *Korespondenta Płockiego* niektóre dzienniki warszawskie od czasu do czasu informowały swych czytelników, iż „pan A. R., znany mecenas sztuki, rozwija wciąż pożyteczną działalność na niwie szerzenia wśród ludu zamilowania do muzyki w szlachetniejszym stylu”.—Przypomniałszy sobie to wszystko, pałasz chęcią jaknajrychlejszego przyjrzenia się zbliska „błogim owocom” pracy p. R. Czekasz niedługo. Ukazują się zdala kryte dachówka domki drewniane, wśród których gdzieniegdzie wznosi się murowana jednopiętrowa kamienica. To Raciaz. Wyjeżdżasz na rynek. Prawda: „towarzystwo muzyczne” nie jest mytem. Od ulicy Kościelnej niosą się w przestrzeń daleką dźwięki jakiegoś sentymentalnego walca. Każesz stanąć woźnicy, schodzisz z bryki i zaczepiwszy pierwszego lepszego przechodnia w pogawędce z nim dowiadujesz się, iż orkiestra amatorska odbywa próbę w mieszkaniu p. R.—Czy często takie próby bywają—pytasz się.—Codziennie prawie, panie łaskawy, prawie codzień!—A koncerta?—Także prawie codzień.—W mieszkaniu pana R.?—Rozmaicie, panie łaskawy, rozmaicie, bardzo często wyjeżdżają wszyscy do jakiego „obywatela” w okolicę, i bawią tam czasem po parę dni.

—P. R. musi być sam muzykalny, kiedy się tak orkiestrą zajmuje... czy i on bierze udział w wykonywaniu utworów muzycznych?—A jakże, panie łaskawy.—Na jakim gra instrumencie?—Na bębnie. Po przeprowadzeniu powyższego interview z sławetnym mieszkańcem Raciaża przekonywałeś się, czytelniku, iż p. R. istotnie, jak opiewają dzienniki warszawskie, „wciąż rozwija swoją działalność”. Jeżeli zaś chcesz dowiedzieć się, czy już ktośkolwiek zbiera owoce jego błogiej działalności, wyobraź sobie, że ci podczas przechadzki po bruku raciażkim pękł nagle kamasz, i wskutek tego zmuszonym jesteś wstąpić do pracowni szewca. Zastajesz w niej zupełnie pustki.—Czy to dziś jest Niedziela—wyrwa ci się mimowolnie z ust pytanie na widok wchodzącego z bocznej izby szewca.—E, nie, proszę pana, ale wszyscy moi czeladnicy i terminatorzy poszli na próbę.—Aha... i kiedyż wrócą?—Już dziś wcale nie wrócą, bo zaraz po próbie jadą do Byczej Woli.—Ha, to muszę iść do innego szewca.—Nie ma pan po co chodzić, bo wszędzie jest to samo.—Ależ w takim razie wszyscy rzemieślnicy raciażcy pójdą w końcu z torbami!—Nieinaczej, jabym się z Raciaża już dawno wyniósł, bo okropność, co się tu dzieje z tą muzyką, ale cóż kiedy, dzięki panu R., nie mam już nawet na wyjazd! Postawiona w ten sposób sprawa orkiestry amatorskiej, zasługuje na skarcenie; nie znaczy to bynajmniej byśmy byli przeciwni dostarczaniu ludziom pracy tak naturalnej rozrywki, jak muzyka, i organizowaniu się w orkiestry. Owszem organizator tego rodzaju orkiestry może przysłużyć się nie mało miejscowej ludności, lecz niech nie sprowadza obywateli muzykalnych na niewłaściwą „drogę” konkurowania z żydowskimi orkiestrami i wycierania talerzów w dworach szlacheckich. Rozpróżnianie i rozpajanie biednych a muzykalnych ludzi dla tego tylko, że p. R. chce rozweselać okolicę muzyką, nie leży zupełnie w zadaniu orkiestr prowincjonalnych amatorskich. **W. Sieradz.** (Kor. „Głosu”). Data dzisiejsza będzie stanowić pewien przełom w życiu ekonomicznym miejscowych rzemieślników i drobnych rolników. Dziś Sieradz uroczyście święcił otwarcie kasy pożyczkowo-wkładowej imienia ś. p. Walentego Dąbrowskiego, b. geometry. O godz. 10-jej ks. Mikołajewski odprawił uroczyste nabożeństwo wobec przedstawicieli miejscowej inteligencji, jako też kandydatów do pożyczek, tj. minorum gentium rolników i rzemieślników, pozem, w przemówieniu barwnym i serdecznym do zebranych, starał się wykazać intencje zapisodawcy: poprawienia choć w części losu biednych współmieszkańców, opanowanych przez lichwę, za pomocą udzielania im łatwego i taniego kredytu. Mówca w końcu przypomniał zebrany twórce „włości hrubieszowskiej”, wskazując przytem, jakim być powinien nasz rzemieślnik wobec grożącego mu partactwa żydowskiego. Po nabożeństwie w sali magistratu odbyło się urzędowe otwarcie kasy publicznie. Do zarządu kasy oprócz burmistrza p. Stefańskiego, kasyjera p. Kozłowskiego i ławnika miasta d-ra Raźniewskiego, którzy z urzędów swoich wchodzą tu w skład, wybrani zostali z pośród właścicieli domów: p. Nagórski, b. leśnik i p. Helbiob; do komisji zaś wizyjnej pp. Maciejowski, Mazu-

rowski i Potajeski.—Ustawa kasy Dąbrowskiego podciągnięta jest pod typ ustaw kas gminnych, z małemi zmianami. Właściciele domów mają prawo zaciągać pożyczki do 200 rs., rzemieślnicy zaś i drobni przemysłowcy, nieposiadający nieruchomości,—do 50 rs. w terminie rocznym. W tym ostatnim wypadku wymagane jest poręczenie właściciela domu. Procent od pożyczek wynosi 8^o/_o; od wkładów kasa płaci 6^o/_o. Kasa przyjmuje również depozyty, od których pobiera 1^o/₂^o/_o. Próbę podano na sumę, przewyższającą znacznie przeznaczoną przez ś. p. Dąbrowskiego. Ta ostatnia wynosi obecnie z narosłemi odsetkami 2993 rs. 28 kop. W wigilię „Zaduszek” rzęście uliminowano i pokryto wieńcami pomnik, wzniesiony ś. p. Dąbrowskiemu na miejscowym cmentarzu kosztem mieszkańców Sieradza. *Q.*

Z pow. Sokołowskiego. (Kor. „Głosu”). Nasz powiat, co się tyczy łatwości w korzystaniu z pomocy lekarskiej, nie jest zapewne ostatnim, gdyż, jakkolwiek nie mamy nadprodukcji lekarzy, posiadamy jednak dwa szpitale we wsi Wyrozębach i w osadzie Sterdyni. Szpital w Wyrozębach utrzymywany jest z dochodów należących doń folwarczku i z opłat składanych przez chorych; szpital w Sterdyni—z opłat za kurację, ze składek i z dochodów, otrzymywanych z urządzanych na jego korzyść zabaw. Władze powiatowe wystąpiły z projektem przeniesienia szpitala ze Sterdyni do Sokołowa i zażądały w tym celu odpowiedniej materialnej pomocy od gmin. Zebrania gminne takowej pomocy odmówiły. Przy obydwóch szpitalach są stali lekarze, nadto mamy dwóch lekarzy w Sokołowie i jednego niepatentowanego medyka we wsi Patrykozach. Co do tego ostatniego, to zaznaczam, iż cieszy się on wielką wziętością, jest głośny w kilkumilowym promieniu i powszechnie znany pod nazwą doktora z Patrykoz. Jest to najwyczajniejszy znachór, bez żadnego fachowego wykształcenia (nie jest nawet filarem), gorliwy zwolennik baniek, pijawek i wódki z pieprzem lub tabaką. Nie wiem czy i o ile jest szkodliwą pomoc lekarską p. Roszuka (nazwisko znachora), wiem jednak że apteki resp. apteka w Sokołowie wydaje lekarstwa za jego receptami, nie wciągając je zapewne do kontroli. *B.*

Z CESARSTWA.

Kijów. (Kor. „Głosu”). Przed dwoma blisko laty donosiłem o procesie rotmistrza Komorowskiego z zarządem dróg południowo-zachodnich o to, iż przejeżdżając przez niezamknięty tor kolejowy powozem, został pokaleczony przez nadchodzący pociąg, skutkiem czego utracił nogę i musiał wystąpić z wojska. Petersburska izba sądowa rozstrzygnęła kwestyję na niekorzyść zarządu kolejowego, skazując go na zapłacenie p. Komorowskiemu, jako odszkodowanie za konieczność wystąpienia z wojska 20,000 rs. i zwrot kosztów leczenia—2,000 rs.—Epilog drugiej rozgłosnej sprawy również w tych dniach rozegrany został w senacie. Mówimy o sprawie Wiśniowieckiej. Jak wiadomo, przychylny dla hr. Platera wyrok izby sądowej kijowskiej senat uchylił, nakazując ponowne osądzenie tej sprawy innemu departamentowi izby. Tym razem izba przysądziła dobra wiśniowieckie panu Toll'owi, na wyrok powyższy hr. Plater podał skargę kassacyjną i oto właśnie nadeszła nowa i ostatnia już w danej sprawie decyzja. Senat skargę hrabiego Platera uchylił i wyrok izby kijowskiej zatwierdził. Sprawa wiśniowiecka ciągnęła się lat dziesięć, zawarła w sobie wiele nader ciekawych momentów, a dla prawników zwłaszcza posiada niezmierny interes. Ciekawy ogromnie wyrok senatu, uchylający korzystne dla hr. Platera orzeczenie izby kijowskiej, drukowanym jest w zbiorze postanowień kassacyjnych departamentów senatu na rok 1889. *Semen Ikwa.*

Wilno. (Kor. „Głosu”). Doszła do nas wiadomość z Dynaburga, że jeden z dyrektorów dynaburskiego towarzystwa wzajemnego kredytu p. Jan Chłudziński zniknął bez wieści, jednocześnie zauważono w kasie brak 24,000 rs. Ch. uważany był dotąd za człowieka uczciwego lecz słabego charakteru. Przyczyną przeniewierstwa była podobno kobieta, jak wieści niosą, warszawianka, która zbiegła wraz z dyrektorem. *Pr.*

Żytomierz. (Kor. „Głosu”). Wołyński komitet statystyczny publikuje co rok materyjały statystyki gubernialnej, nie odznaczające się wprawdzie zbytbytną ścisłością, dające atoli niejakię pojęcie o stanie obecnym Wołynia. Przytaczam cyfry dotyczące oświaty. W całej gubernii istnieje 1606 zakładów naukowych, a ogólna liczba uczących się wynosi 56,206, z czego 45,537 chłopców i 10,669 dziewczynek. Poszczególne biorąc, rzecz przedstawia się jak następuje: 1 gimnazjum męskie w Żytomierzu (613 uczniów), 1 gimnazjum żeńskie tamże (387 uczeni) 1 szkoła realna w Równem (307 ucz.), czteroklasowe progimnazjum męskie w Żytomierzu i 6-cio klasowe w Ostrogu (364 ucz.); żeński instytut imienia hr. Błudowa w Ostrogu (143 ucz.); dwie szkoły dla córek prawosławnego duchowieństwa (304 ucz.); katolickie seminarjum w Żytomierzu (58 alumnów); prawosławne se-

minaryjum w Krzemieńcu (397 ucz.); 1 seminaryjum nauczycielskie w Ostrogu (40 ucz.) i felczerska szkoła w Żytomierzu (38 ucz.); szkoła dla policyjnych urzędników (36 uczniów było, dziś bowiem szkoła już nie istnieje); duchownych szkół prawosławnych 4 (742 ucz.) i 10-c 3 klasowych męzkich i żeńskich szkółek (1,913 ucz.); dwie wiejskie 2 klasowe szkoły dla obu płci (452 ucz.); 243 ludowych jednoklasowych szkółek (13,817 ucz.), 650 cerkiewno-parafialnych szkółek (16,871 ucz.), 104 noszących rozmaite miana szkół wiejskich (1,943 ucz.), dwuklasowa szkoła przy klasztorze poczajowskim (50 ucz.); dwie szkoły dla sierot dziewcząt przy prawosławnych klasztorach ziemskich w Korcu i Horodozoczach (20 ucz.); szkoła przy domu sierot w Żytomierzu (71 ucz.) i 5 zakładów prywatnych (119 ucz.) niemieckich szkół przy kirchach i koloniach 320 (13,131 uczących się, z których 7,320 chłopców i 5,001 dziewcząt), czeskich szkół 27 (1,282 uczących się—774 chłopców i 508 dziewcząt), żydowskich oficjalnych, nie licząc tajnych: 6 jednoklasowych szkółek (444 ucz.), 1 dwuklasowa szkoła (121 ucz.) chederów, czyli szkół melamedów 208 (1,926 ucz.); 2 tak zwane talmud-tor, z których jedna obecnie zamknięta (326 ucz.). Ogółem 222 zakładów naukowych, w których się uczy 2,784 chłopców i 278 dziewcząt. Zwążywszy jednak na powszechną niemal wśród żydów umiejętność czytania i pisania cyfrę powyższą znakomicie powiększyć należy o całą masę ukrytych szkół i szkółek. — Wśród rosyjan i polaków 1 uczący się wypada na 47 mężczyzn i 227 kobiet. Wśród Niemców—na 7-miu mężczyzn i 10 kobiet. Wśród Czechów—na 6-ciu mężczyzn i 10 kobiet. Wśród żydów—na 57 mężczyzn i 539 kobiet, co, jak wyżej zauważyliśmy, świadczy o istnieniu ogromnej masy nieoficjalnych „chederów“.

Ed. Pakosz.

Kobryń, gub. Grodzieńska. (Kor. „Głosu“). Prąd emigracyjny u nas datuje się od lat dziesięciu. Pierwotnie ogarniał wyłącznie ludność żydowską (rzemieślników), zaś od trzech lat począł przybierać szersze rozmiary. Dotychczas wyemigrowało do 1,200 osób płci obojczy. Wychodźcy udają się głównie do New-Yorku, o Brzytlii bowiem mało kto wiedział. Dziwnem się może wydać, lecz faktem jest, że wzmocnienie się prądu emigracyjnego spowodowane zostało wystąpieniem z Kobrynia pułku piechoty, który znacznie przyczynił się do dobrobytu mieszkańców; dziś Kobryń mocno podupadł, daje się odczuwać przedewszystkiem brak dobrych rzemieślników, pomimo że miasto liczy 6,500 mieszk. Wiele dziewcząt wyszło w krótkim czasie zamąż. Nie wszystkim się wszakże powodzi jednakowo. Dwóch emigrantów z Kobrynia, amerykańskie sądziły za złodziejstwo na zasadzie prawa „Lynch” i powiesili. Na zakończenie notuję ciekawą próbkę etyki naszej inteligencji. Kobryński sędzia pokoju II rewiru sądził w tych czasach sprawę znanej literatki p. Maryi Rodziewiczówny, oskarżonej przez pastucha z miasteczka Antopola o czynne zelżenie go tj. o to, że p. R. poprosto go obija. Po rozpatrzeniu sprawy na którą oskarżona nie stawiała się wcale, sędzia wydał zaoczny werdykt, skazujący autorkę „Dewajtysa” na... dwutygodniowy areszt w miejscowym więzieniu. Sprawa jednak, po zapłaceniu 5 rubli powodowi, została umorzona. Doprawdy, że rozpacz bierze, widząc dookoła taką strupieszalność inteligencji, która jeszcze ma czoło rościć pretensję do przewodnictwa... S. S.

Pińsk. (Kor. „Głosu“). Istniejące w Pińsku od roku 1880 Towarzystwo Wzajemnego Kredytu liczy członków 121. Instytucja ta jest wymownym dowodem niedoświadczenia naszego w sprawach organizacji zbiorowej. Dziś np. zarząd Towarzystwa, pomimo poważnej ilości członków, jest wyłącznie żydowskim, a przytem robi wrażenie kliki familijnej, a nie instytucji społecznej. Sprawozdanie zarządu za rok 1889 zostało podpisane wyłącznie przez jedną rodzinę: prezydujący M. A. Lurie, dyrektor A. M. Lurie i deputał komitetu M. Lurie. A jednak pierwotnie tak nie było; w roku 1882 prezesem był br. Witte, deputatem komitetu—O. Wasiański i t. d. Ostatnie posiedzenie Towarzystwa liczyło 54 członków, a jednak nikt nowy nie został wybrany do zarządu; widocznie ta tradycja jeszcze do dziś wywiera na naszych obywateli urok nie mały... U ludzi czynu dzieje się inaczej. W sąsiednim Kobryniu (gubernii grodzieńska) istnieje taka sama instytucja, i gdy dwóch żydków zaproponowało swoje usługi, jeden z członków odparł, że dosyć będzie jednego na to by bank zbankrutował; dziś interesu Kobryńskiego banku stoją świetnie. S.

Pińsk. (Kor. „Głosu“). Okoliczne obywatelki zlemskie z p. Maryją Rodziewiczówną na czele zawiązały towarzystwo popierania kobiecego gospodarstwa wiejskiego. Zadaniem towarzystwa będzie ułatwianie zbytu produktów gospodarskich i udzielanie pożyczek (6^o/_o) na cele, związane z rozwojem gospodarstwa kobiecego. Do towarzystwa tego, które ma nosić nazwę „Mrowiska”, należy być wyłącznie kobiety. X.

Z pow. Bielskiego. *Wilenski* Wiestnik zamieścił cie-

kawą korespondencyjną z Bielska, którą w streszczeniu podajemy: Wzrost ludności, przy ciągłych działach majątkowych i braku wszelkiego po za rolnictwem zarobku, zmusza włościan do szukania ziemi gdzieindziej. Do 1890 roku prawie nie było przykładu nabywania przez chłopów ziemi dworskiej; cena ziemi nieprzenosiła wtedy 60 rs. za dzies., chociaż pud żyta dochodził do 1 rs. 10 k. i więcej. Od czasu otwarcia w Grodnie Banku włościańskiego, chłopci rzucili się do kupowania ziemi z takim gorączkowym pośpiechem, że cena ziemi w trójnasób zdrożała, chociaż pud żyta był sprzedawany po 82—85 kop. Sprzedano wtedy wiele folwarków, a niektórzy żydzi, jak dzierżawca Rozenblum, pośrednicząc w parcelacji, porobili majątki. To gwałtowne nabywanie ziemi nadmiernie wycieńczyło fundusze chłopów. Pooddawali resztki zaoszczędzonych pieniędzy, pozadłużali się u lichwiarzy. Tymczasem zeszłoroczne nieurodzaje łącznie z tegorocznymi zbiorami bardzo skąpymi, choć wiele obiecującymi na oko, osłabiły do reszty gospodarstwo chłopskie. Ograniczyli więc chłopci wydatki do minimum; we wszystkim; w ubraniu, w uprzęży, czy w wygodach domowego życia poznać można zanik dawniej zamożności. Odbiło się to na rzemieślnikach i kupcach ogromnym zastojem w interesach. Dopełniły miary klęski żywiołowej: w lecie zgorzało prawie do ona miasteczko Boćki, postradały od ognia Siemiatycze i Briańsk oraz kilka wiosek. Naturalnym następstwem powyższych okoliczności była nędza, która zmusiła jednostki bardziej energiczne do szukania zarobku na obczyźnie. Jako ilustrację ogólnej biedy można przytoczyć, że ilość małżeństw w tym roku znacznie się zmniejszyła. Przedewszystkiem chłopci dowiedzieli się o taności ziemi w Wołyńskiej gub.; wiele też przesiedliło się tam z rodzinami. Niektórzy osiedlili się na dobre, niektórzy powrócili jeszcze bardziej zrujnowani. Rzemieślnicy zaś, prawie bez wyjątku żydzi, kierują swe sympatyje ku Północnej Ameryce, dokąd już oddawna ułarła drogę młodzież żydowska, uciekająca od poboru. Wielu z nich przy pomocy współwyznawców polokowało się w fabrykach i zdołało porobić przyzwoite pieniądze. Nagle listy, ile przysyłane z tamtąd pieniądze robią reklamę Ameryce; szczególnie krawcy mają robić dobre interesy. Ja sam—mówi korespondent—widziałem żydka, który zapewniał, że w jednej z fabryk w New Yorku, przyszywając tylko daszki do czapek zarobił w ciągu dwóch lat 1,200 dol. O agentach emigracyjnych nie daje się tu słyszeć; prawdopodobnie wychodźcy działają pod wpływem krążących baśni, jakoby każda rodzina dostawała w Brazylii 1,000 rs. na zagospodarowanie i 50 dzies. ziemi. Większość wychodźców należy do ludności katolickiej; porzucając rodzinny starannie zaopatrują się w dokumenty świadczące o ich wyznaniu. Obecnie ruch wychodźczy uspokaja się; kilka rodzin pozbyło się majątku i pozostało w miejscu. Zatrzymały ich z jednej strony przestrogi księży, z drugiej—energiczne środki, przedsiębrane przez władze, które zawróciły z pod Mławę około setki wychodźców z powrotem do domu.

Petersburg. Towarzystwo wolno-ekonomiczne święciło 125 rocznicę swego założenia. Ogólne zgromadzenie poleciło zarządowi na pamiątkę dnia tego opracować szczegółowy program „Historji rolnictwa w Rosyi za ostatnie 25 lat“, plan chemicznego laboratorium rolniczego i założyć muzeum gruntów.—W Petersburgu powstaje „Zgromadzenie ekonomistów“, które ma urządzić odczyty, założyć bibliotekę specjalną i wydawać dzieła.—Tamże powstało „Kółko zachęty kustarów“, mające na celu zaznajamianie tych drobnych przemysłowców z postępami techniki.—Dzienniki donoszą, że sekta sztundystów, która objęła w ciągu ostatnich lat kilkunastu ogromne obszary Rosyi południowej, zaczyna padać i jej wyznawcy wracają na łono kościoła prawosławego.—W kilku gimnazyjach petersburskich, przy których istnieją towarzystwa pomocy niezamożnym uczniom, urządzają obecnie korepetycje zbiorowe w godzinach wieczornych. Wydatki na światło i materjały ponoszą towarzystwa, korepetycje zaś udziela bezpłatnie kilku nauczycieli miejscowych.—O sprawach fińskich spotykamy częste wiadomości w gazetach. Niedawno zwróciło uwagę dwa rozporządzenia senatu fińskiego, z których jedno zakazało odczyty dr. Wikseła z powodu ich „maltuzjanizmu“, drugie zaś odmówiło sankcji „armii zbawienia“. Obecnie żywy interes wzbudza wydane świeżo w przekładzie ruskim prace prof. uniwersyteckiego R. Danielsona p. t. „Połączenie Finlandyi z monarchiją rosyjską“. Jest to oparta na dokumentach odpowiedź na 2 tomowe dzieło p. Ordina: „Zawojowanie Finlandyi“, wielce nieprzychylnie fińskiemu, a nagrodzone przez petersburską akademię nauk.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu“). Wiadomo wszem wobec i każdemu z osobna, że Kraków posiada trzy straże o- gniowe: jedną „dystygowaną“ t. z. stańczykowską do

gaszenia „prób rozstroju“ z p. St. Tarnowskim, jako prezesem na czele, drugą miejską i trzecią ochotniczą do walki ze strasznym żywiołem. Co prawda, to trzy straże pożarne, jak na Kraków, jest trochę za wiele, ztąd też stańczykowie dbali o dobro własne, nie chcąc dalej prowadzić konkurencji, postanowili jedną z trzech instytucyj zreformować po swojemu. Wybór padł na straż ochotniczą dla tego, że w skład jej wchodzi „nieumiarkowani“ akademicy, oraz dla względów osobistej natury, że prezydent miasta dr. Szlachtowski, jako komisarz rządowy tej instytucji, nie czuje zbyt sympatyj do naczelnika straży p. Eminowicza, zarzucając mu krnąbrność, nieposzanowanie władzy itd. Krótko powiedziawszy, p. Szlachtowski, jako wierny członek straży dystygowanej nie mógł czy nie chciał ścierpieć, aby naczelnik podwładnej straży „ochotniczej“ w drogę mu wchodził, przedstawił więc radzie ojców grodu nagłą wniosek usunięcia p. Eminowicza z honorowej prezesury straży ochotniczej. Nasza grzeszna rada przez aklamacyję przyjęła projekt i... polityce pożarnej stało się zadość, bez żadnych wybuchów i eksplozji. Fakt ten, napozór drobny, wywołał w naszym mieście niemal sensacyję, tym więcej, że p. Eminowicz jako założyciel straży ochotniczych w Galicyi miał w tych dniach obchodzić 25 letni jubileusz i zewsząd gotowano się już do tego obchodu. Uchwała rady pokrzyżowała wszystkie plany, nasuwając mimowolny wniosek, że ojcowie miasta pozardrościli p. E. Laurów, jakie go czekali i postanowili niedopuszczyć do warcholskiej uroczystości. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że ewentualny pożar namiętności stronnicych przy wyborze posła (25 b. m. wtorek) gasić już będzie na własny rachunek straż dystygowana. Młodzież akademicka nie bardzo błogosławi radę miasta za jej uchwałę, gdyż sympatyje młodego pokolenia są po stronie pana Eminowicza.—W piątek odbyła się w tutejszym sądzie karnym rozprawa prasowa w kwestyi konfiskaty utworu powieściowego W. Feldmana pt.: „Omyłka sprawiedliwości“, który prokuratorja pozwoliła tylko w części wydrukować w „N. Reformie.“ Zaszedł tu niezwykle wypadek w dziejach naszej cenzury, gdyż prokurator po skonfiskowaniu jednego feljetonu uznał i dwa poprzednie za karygodne, acz ich nie skonfiskował i zażądał od sądu uchwały, wzbraniającej rozpowszechnienia wszystkich feljetonów „Reformy“, zawierających ową prześladowaną „Omyłkę.“ Pomimo dobrych obron adwokata Borońskiego i Tillesa—„Omyłka“ poszła na stos.—Teraz słów kilka o naszych stowarzyszeniach. A więc przyjaciele muzyki założyli sobie ognisko muzyczne pt.: „Harmonija“, zwolennicy polubownego załatwienia spraw honorych i nieprzyjaciele politykomanii (antipoljedynkowie i antipolitycy) powołali do życia: „serdeczną drużynę“, wreszcie damy krakowskie, po wysłaniu H. Sienkiewicza do Afryki dla zbadania sprawy czarnych murzynów, zamierzają stworzyć instytucję pn. „towarzystwo oszczędności kobiet.“—Jak wszędzie, tak i tutaj—Koch na porządku dziennym. Wczoraj wychodził do Berlina profesorowie naszej Wszechnicy: Rydygier, Pieniążek i Gluziński, oraz kilku lekarzy dla zbadania systemu leczenia gruźlicy, a krakowski „Przegląd lekarski“ poświęcił tej sprawie specjalny dodatek. Teatr nasz traci dobrą siłę w osobie p. Julii Sukowskiej, dziś hr. Mostowskiej, którą ma zastąpić gorliwie przez wszystkich przysięgłych krytyków popierana p. Siennicka. Snaż, że na punkcie ładnej buzi wrogie stronnictwa podają sobie ręce.—Bliziński pisze nową komedję p. t.: „Kameleon.“ Dyrekcja teatru dla zrobienia dobrych interesów wystawia „Ciężkie czasy“ Bałuckiego. *Voa.*

Lwów. (Kor. „Głosu“). Mniej więcej za 10 dni, tj., około 27 b. m. zamkną się podwoje sejmiku galicyjskiego, gdyż już na dzień 4 grudnia zwołana została wiedeńska rada państwa. Smutno przedstawia się bilans prac ostatniej kampanii: nie powzięto żadnej uchwały w tak szeroko i „głęboko“ omawianej dziedzinie finansowo-autonomicznej, gdyż przyznania rządowi 1,400,000 zlr. za doniosły fakt chyba uważać nie można, tm mniej zaś zaważa na szali krzykliwe wnioski p. Madejskiego o konieczności reformowania wydziału krajowego, Dobrze „Trybuna“ wyraziła się o naszych posłach, nazywając ich „Hamletami“ i „Płoszowskimi“, boś naprawdę trudno uwierzyć, aby w ciągu kilku tygodni po za drobnymi sprawkami i interpelacyjami do c. k. rządu—nie faktycznego—nie działo. Na punkcie konwersyi długu indemnizacyjnego—wątpliwości, na punkcie reformy wydziału krajowego—brak inoijatywy, a więc znowu wahanie się, w sprawie rozwoju przemysłu i rolnictwa jakaś dzika nieznajomość elementarnych praw ekonomicznych, zapoznanie interesów kraju w sprawie szkolnictwa, wreszcie nepotyzm, widome zapędy germanizacyjne, choć obalamocenia opinii, że wszystko w porządku, ponieważ p. Bo-brzyński jest wiceprezydentem, wreszcie na punkcie spraw zdrowotnych—tolerowanie lokalów szkolnych nad lodowaniami w najobrzydliwszych norach; zamiar przewleczenia uchwały o do projektu ustawy sanitarnej „ad calendas graecas“—oto obraz sejmiku. Doszło już do tego, że posło-

wie jak np. Kozłowski gardłują przeciw powiększeniu funduszu przemysłowego dla wględów stronnicych, nie wiedząc, jak ściśle przemysł domowy łączy się z rolnictwem, że Abrahamowicz gwałtownie agituje zastworzonym przez siebie podatkiem konsumcyjnym dla obciążenia miast, że nakoniec p. Jan Stadnicki domaga się większej opieki nad językiem niemieckim w naszych szkołach, dla przypodobania się pewnym sferom.—Poseł Adam Jędrzejowicz złożył dziś mandat do wydziału krajowego, tak że obecnie wakują dwie posady w najwyższym urzędzie autonomicznym. Jako następcę Pietruskiego na wybitnym stanowisku wiceprezydenta wydziału forytują stańczycy znowu Zygmunta Kozłowskiego, znanego mniej zaszczytnie z afery kolejowej Szwarz-Kamiński. W miejsce Jędrzejowicza wejdzie pewnie do wydziału poseł Chamiec.—Czerw. Ruś” skonfiskowano wczoraj za namawianie posłów ruskich do secesyi. Myśl ta kielkuje poważnie.—Do prof. Kocha wyjechali ztąd lekarze: Wehr, Gluźniński, Schmidt, Opolski i Link. Z inicjatywy posła Lewakowskiego otrzymał się komitet z prezydentem na czele, który zamierza jaknajśpieszniej zastosować we Lwowie metodę leczenia gruźlicy. Istnieje projekt wysłania delegata na koszt gminy, następnie zaś urzędzenia specjalnych stacyj leczniczych w Galicyi. Prokuratorysta zarządziła uwięzienie ks. Kozłowskiego (gr. kat.) z Kulikowa podejrzanego o zbrodnię podpalenia własnego domu. P. Modrzejewskiej urządził tutaj dyrektor teatru p. Schmidt wielką owację.

Lambda.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Przed kilku dniami rozpoczął swe prace sejm pruski, który tym razem poprzedził parlament niemiecki. Z wielką ciekawością oczekiwała Europa mowy tronowej cesarza Wilhelma II. Spodziewano się, że ten lubujący się w retoryce monarcha powie więcej i ciekawszych rzeczy od swych poprzedników. Zawiedziono się. Mowa obraca się jedynie w zakresie reform nieustannych. Co do tych wystąpił rząd z trzema projektami, z których każdy znajduje wśród przedstawicieli narodu niemieckiego odmiennych, lecz zawziętych przeciwników. Tak więc projekt reformy podatkowej opracowany przez ministra skarbu, Miquela, jak to już poprzednio obszernie wspominaliśmy nie w smak pójdzie przedstawicielom wielkiego kapitału. Reforma szkolna, opracowana przez ministra oświaty i wyznań Gosslera teraz już spotyka silną niechęć ze strony centrum. Organy tego stronnictwa twierdzą, że z wprowadzeniem tej reformy wpływ duchowieństwa na szkołę znika zupełnie, oddając młode pokolenie pod wyłączny wpływ biurokracji. Natomiast Reichsbote, organ Stöckera, wita projekt tej reformy życzliwie, twierdząc, że zdejmując on z bark duchowieństwa brzemię ciężaru wielkiego i niewdzięcznego. Wystąpienie to wskazuje, że zachowawcy w tej sprawie nie pójda ręka w rękę z centrum.

Natomiast stronnictwo zachowawcze cierpieć nie może ministra Herrfurtha, który opracował trzeci projekt reform administracji we wschodnich prowincjach państwa.

Tym sposobem nowy rząd niemiecki w początkach swej pozytywnej działalności napotka na różnorodne i poważne przeszkody, o które rozbić się może. Jest to obecnie dla kanclerza Capriviego czas próby, której wyniku z pewnością niecierpliwie oczekuje pústelnik z Friedrichsruhe. Co do ustosunkowania się stronnictw w sejmie, można przypuszczać, że przy obecnem rozbiću główną siłę przedstawiać będzie stronnictwo katolickie, z którym poważniej, niż kiedykolwiek rząd liczyć się będzie zmuszonym.

Co się tyczy stosunków zewnętrznych, mowa tronowa zaznaczyła pokojowe usposobienie polityki europejskiej, roztaczając z tego powodu jasne horyzonty na przyszłość.

Zaciemnił je znacznie lord Salisbury, który, również zaznaczając usposobienie pokojowe, nie gwarantował jednak trwania takowego dłużej, jak na rok jeden. Był jednak może, że czas ciszy potrwa nieco dłużej. Doświadczenia z prochem bezdymnym, wykazały konieczność przerobienia dotychczas używanych karabinów, co jest rzeczą wymagającą czasu i pieniędzy. Austria prócz tego widzi się w konieczności powiększenia swej jazydy. Trzeba więc cenić pokój, gdy się nie jest do wojny gotowym.

Stanom generalnym niderlandzkim przedstawiono dnia 12 b. m. projekt prawa, ustanawiający regencyję królowej Emmy. Ustawa z dniem 15 b. m. miała wejść w wykonanie. Bezpośrednio po uroczystem ogłoszeniu królowej regentką państwa, ministrowie przedstawiają stanom generalnym drugi projekt, regulujący opiekę nad małoletnią następczynią tronu.

W belgijskich kołach rządowych zapewniają, że izbie deputowanych przedstawionym będzie projekt prawa, rozszerzający znacznie prawa wyborcze w wyborach komunalnych i prowincjonalnych.

Skupczyna serbska, której posiedzenia rozpoczęły się z dniem 13 b. m. wybrana we wrześniu r. b. składa się ze 110 radykałów, 18 liberałów i 2 postępców.

Prezesem skupczyny wybranym będzie prawdopodobnie burmistrz Belgradu, prezes klubu radykalnego Pasioz. Tak więc rząd, rozporządzający taką większością, nie napotka trudności z przeprowadzeniem swych projektów, krom jedynie ustawy o prasie, która zawczasu już budzi opozycję. Sensacją natomiast wyrzce niewątpliwie memoryjał, jaki królowa Natalja prześle skupczynie, w sprawie uregulowania jej stosunku do syna. W obawie przykroch dla dynastyi następstw z takiego kroku usiłowano skłonić królowę-matkę do cofnięcia memoryjału, tym bardziej, że król Milan, dostawczy od miłej ojczyzny pieniędzy na drobne swe przyjemności — rozstał się ze swym narodem w rozczulającej harmonii. Wszelako obrażona w swych uczuciach matka odparła, że skoro zabrano jej serce syna—ona przestaje się troszczyć o los jego.

Na czwartkowym posiedzeniu sejmu morawskiego w Bernie c. k. rada dworu Meznik rozwinął program ugody czesko-niemieckiej na Morawach. Żądał mianowicie nowej ordynacyi wyborczej, któraby zabezpieczała czechów od terroryzowania przez mniejszość niemiecką, podziału sejmu berneńskiego na kuryje narodowe, wzorem proponowanym w Pradze przez Schmeykala i Plenera; założenia w Bernie czeskiego uniwersytetu; utworzenia takiejże szkoły przemysłowej, oraz utworzenia rady kulturalnej (gospodarczej) dla Moraw. Niemcy, płaczący w Czechach na ucisk ze strony słowian, na żądanie Meznika — odparli, że żadnych ustępcw żywiołowi czeskiemu na Morawach nie poczynią—bo czesi nie mają siły dosyć, by ich zmusić do tego. Jest to traktowanie kwestyi godne najwyższego uznania dla swej, tak rzadkiej w naszym obłudnym wieku, szczeroci.

Z Rio Janeiro donoszą, że na pierwszym posiedzeniu kongresu Stanów Zjednoczonych brazylijskich—odczytano orędzie prezydenta Fonseca, w którym ten ostatni zdaje sprawę ze swych rządów, i oddaje władzę w ręce kongresu, oraz wskazuje na sprawy, wymagające rychłego załatwienia. W kongresie panuje przykładowa zgoda, spodziewają się przeto, że praca prawodawcza różnym krokiem pójdzie naprzód.

Rząd angielski odmówił wydania Castioniego, tesyńczyka, który zgładził prezydenta rządu tessyńskiego—klerykała Rossiego. Odmowę swą motywuje rząd Wielkiej Brytanii tem, że Rossi zginął w rewolucyi.

KRONIKA Powszechna.

— **Życie społeczne.** Na stanowisku członków kuratorskiego komitetu szkoły imienia Konarskiego zatwierdzeni zostali przez p. generał-gubernatora na przedstawienie p. kuratora okręgu naukowego: p. p. generał Radoszkowski, Luceński, Mościcki, Blumenfeld i Kokeli. Poprzednio do komitetu należeli: pierwotnie ś. p. Przystański, Adam Goltz, prócz nich do ukończenia kadencyi: Blumenfeld, Kokeli i M. Paszkowski.—W celu ułatwienia dostępu rzemieślnikom do towarzystwa przemysłu i handlu uzyskano dla członków sekcji rzemiosł (IV) ulgę w opłacie składki rocznej członkowskiej, a mianowicie obniżono ją z 15 rs. na 5.—Sprawa muzeum rzemieślniczego w Warszawie, agitowana w sekcji rzemiosł, jest na dobrej drodze. Pewien kapitalista w Petersburgu ofiarował na rzecz muzeum 25,000 rs.—Towarzystwo akcyjne fabryki „Częstocice” założyło dla swych oficyjalistów kasę oszczędności i wsparć.—W Warszawie ma powstać stowarzyszenie fotografów, którego zadaniem będzie udzielanie pożyczek, wsparć i wynajdywanie pracy uczestnikom.—Liczba emigrantów do Brazylii w ciągu m. sierpnia r. b. doszła do 10,183. W tej liczbie było włochoów 5,038, portugalczyków 1,457, hiszpanów 1,350, poddanych ruskich 1,231, francuzów 541, poddanych austriackich 254, niemieckich 170, belgów 60, wreszoie różnych narodowości 82.

— **Kronika ekonomiczna.** Podług dziennika „Strachoweje obozrenije” w miesiącu sierpniu straty wynikłe z pożarów w państwie ruskim wyniosły 9,314,000 rs.—Wywóz nafty kaukaskiej za granicę z każdym rokiem wzrasta. Najwięcej idzie jej do Austrii, która od jednego tylko towarzystwa br. Nobel zakupuje do 3 mil. pudów rocznie; do Anglii wywieziono w 89 r. 1,500,000 p., do Niemiec 1,700,000 p., do Włoch 1,100,000 p.

— **Szkoły i oświata.** Na mocy pozwolenia ministerjalnego postanowiono otworzyć w Warszawie 10 szkół początkowych męzkich i 3 żeńskie—w dzielnicach zamieszkałych przez ubogą ludność; trzy z nich — na Pradze i Szmulowiznie. Etat każdej męskiej szkoły — 1,140 rs. żeńskiej—1,050.—Szkoła górnicza w Dąbrowie liczy o-

becnie 60 wychowawców, kwalifikacje ich przy wstąpieniu do szkoły odpowiadały programom dwuklasowych szkół miejskich i wiejskich, zaledwie kilku ukończyło 4 lub 6 klas gimnazjalnych. Pierwszeństwo daje kandydatom sześciomiesięczna praktyka górnicza, kontrolowana przez władzę szkolną.—Podług sprawozdania Synodu ilość szkół parafjalno-cerkiewnych w państwie ruskim wzrosła w r. 1884 do 1888 z 7,554 do 15,471, w tym czasie ilość uczących się dzieci wzrosła ze 154,000 do 408,720. Koszta utrzymania tych szkół w r. 1887/8 wyniosły 1,117,700 rs.—W ciągu 1889 r. z czytelnicy ludowej w Moskwie korzystało 54,192 osób, z takież czytelnicy w Petersburgu—32,709 osób. W tej liczbie 55% w obydwóch czytelnicy stanowili małoletni, uczniowie niższych i średnich zakładów naukowych.

— **Literatura i sztuka.** Dr. M. Bobowski otrzymał od towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu pierwszą nagrodę konkursową (900 m.) za rozprawę o pieśniach kosielińskich w XVI w., drugą nagrodę otrzymał dr. A. Belcikowski za monografię o Stanisławie Grochowskim.—Kółko ruskich wielbicieli talentu Orzeszkowej zamierza z powodu przypadającego w roku przyszłym 25-cio letniego jubileuszu, znanej znakomitej autorki wydać bibliografię przekładów jej dzieł na język ruski.—Przekład „Bez dogmatu” drukowano w *Ruskiej Myśli*, wyszedł już w osobnej odbitce.—Na posiedzeniu matematycznego oddziału petersburskiego muzeum pedagogicznego pan Monkiewicz przeczytał referat o życiu i pracach Hoene-Wrońskiego, oraz przedstawił jego „kanony logorytmów.”

— **Rozmaitości.** Z porównania sprawozdań zarządu telegrafów i poczt wypadła, że ruch korespondencyi w państwie ruskim od r. 1879 do 1888 zwiększył się o 50% podczas gdy ludność państwa wzrosła w tym czasie o 15%. Dochód poczt i telegrafów zwiększył się z 20 mil. rs. do 29 m.—W sprawie o kontrabandę wstążek fabrykanci Holtzberger i Rittenberg skazani zostali na zapłacenie 24,500 rs.—Wedle urzędowego sprawozdania w ciągu 1888 r. wyprawiono morzem z Odessy na Sachalin trzy partyje zesłańców, ogółem 1,240 osób; w tej liczbie było 187 kobiet, które zabrały z sobą 181 dzieci. W drodze zmarło 6 zesłańców.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. Fel. Land. w Bog. „Głos” wysyłamy na pocztę w sobotę.

P. Drown Głód. w Id. Woli. W d. 28 kwietnia otrzymaliśmy od sz. pana rs. 3, należy się więc nam jeszcze za „Głos” rs. 6.

P. Bron. Mok. w Mł. Powtórnie wysłany I-szy zes. „Inst. Obrzęd.” dostał się szanow. pani przez omyłkę zamiast I-go zes. „Inst. Polit”, który obecnie wysłaliśmy do księg. p. Wolskiego.

P. E. Paszk. w Wierc. Z przysłanych pieniędzy zostało nam jeszcze 25 kop., które zaliczyliśmy na r. 1891. „2000 rok” wysłaliśmy.

P. S. Trus. „Pisma pomniejsze” Marxa można nabyć w Warszawie, — 2 tomy 1 rs. 50 k. bez przesyłki. Adres żądany: Ksawery Potocki—Mińsk gub.—Wileński banhof. Książki wysłane kosztują: „Początki cywilizacyi — 1 rs., „W 2000 r.”—60 k., „Podar. dla młodzieży” (w opr.)—55 k., przesyłka 45 k., czyli razem 2 rs. 60 kop. Z nadesłanych rubli 3-ch pozostaje 40 k., które zaliczyliśmy na „Głos” na listopad.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe nakładem pedagoga Pl. v. Reussnera

NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się bez Nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemieku w 3-ch miesiącach, po angielsku w 24 lekcyjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60 — w oprawie kop. 75—kurs wyższy rs. 1 kop. 60. Komplet, t. j. oba kursa razem, tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową, kurs niższy kop. 75. Najlepszy Elementarz Polski z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 Figur, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi kop. 25. 15, 10 i 5. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po kop. 15. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłacają nic na posyłkę książek.

Skład główny u autora (P. v. Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie. 4—4

Przyjmuje się prenumeratę na gazetę codzienną

NOWOSTI

na rok 1891.

WARUNKI PRENUMERATY:

na I (wielkie) wydanie

	Na rok	11 m.	10 m.	9 m.	8 m.	7 m.	6 m.	5 m.	4 m.	3 m.	2 m.	1 m.
	rs.	kop.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.
Bez przesyłki	14	50	13	—	10	50	9	80	5	50	4	—
Z przesyłką pocztą miejską	16	—	15	—	13	50	12	—	11	—	10	—
Z przesyłką na prowincyję	17	—	15	50	14	50	13	50	12	50	11	30
Za granicę	26	20	24	50	23	—	21	—	18	50	16	—
Do krajów, nienależących do związku pocztow.	47	—	44	—	41	—	38	—	35	—	32	—
	28	24	—	20	—	16	—	11	50	6	—	—

Prenumerata roczna rozkłada się na 3 raty dla urzędników za pośrednictwem kasyerów, dla innych według umowy, przytem zamiejscowi płacą przy zapisie 7 rs., w końcu marca 7 rs. i w początku sierpnia 3, miejsce przy zapisie 5 rs. 50 k., w końcu marca 5 rs. 50 kop. i w końcu czerwca 5 rs.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 każdego miesiąca i nie dalej jak do końca roku.

Pieniądze i listy adresować należy: Petersburg, kantor gazety „Nowosti” (Newskij Nr. 10), telegramy: Petersburg, Nowosti.

na II (małe) wydanie:

	Na rok	11 m.	10 m.	9 m.	8 m.	7 m.	6 m.	5 m.	4 m.	3 m.	2 m.	1 m.
	rs.	k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.
Z przesyłką w mieście	9	—	8	50	8	—	7	50	7	—	6	50
Z przesyłką na prowincyję	10	—	9	50	9	—	8	50	8	—	7	—
Za granicę	18	—	—	—	—	—	—	—	—	—	10	—
Do krajów, do związku nie należących	39	—	—	—	—	—	—	—	—	—	11	—

Prenumeratę roczną rozkłada się na 3 raty dla urzędników za pośrednictwem kasyerów, dla innych według umowy. Prowincjonalni opłacają przy zapisie 4 rs., w końcu marca 3 rs. i w końcu lipca 3 rs., miejsce przy zapisie 3 rs., w końcu marca 3 rs. i w końcu czerwca 3 rs.

Prenumeratę przyjmuje się od 1 każdego miesiąca i nie dalej jak do końca roku bieżącego.

Poleca się czytelnikom wiejskim, oraz wszystkim przyjaciółom oświaty następujące ciekawe i pożyteczne książki ludowe, które nabywać można we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi, oraz u wędrownych kramarzy.

1. **Snopek**, książka do czytania dla dzieci wiejskich, z obrazkami, p. R. M.
2. **Podarunek dla młodzieży**, książka do czytania z obrazkami, wydanie trzecie, ułożył W. Olszewski (M. Brzeziński).
3. **Opowiadania o ciekawych i pożytecznych rzeczach**, W. Olszewskiego — wydanie drugie (wyczerpane).
4. **Stara baśń**, powieść z dawnych czasów — skróciła F. M. (wydanie 2 z rysunkami).
5. **Kurpie**, opowiadanie historyczne, napisał Tomek Piast — (wyczerpane).
6. **Kuźma Jez**, opowiadanie z dawnych czasów, skróciła F. M.
7. **Sprawa o wóz**, czyli historia o jednym wójcie i jego pisarzu — p. W. Olszewskiego. (M. Brzezińskiego) z obrazkami.
8. **O ojcowiznę**, czyli jak sobie jeden chłop z Niemcami poradził — z „Płacówki” B. Prusa skróciła F. M. — z obrazkami.
9. **Bandoska**, obrazek z życia, przez W. Olszewskiego.
10. **Grzes niepiśmienny**, powiastka p. Michała Bałuckiego, z obrazkami.
11. **Ucieszne przygody dziada Florka i chłopca Beldonka** — p. A. Dygasa, z obrazkami.
12. **Opowiadanie o urwisie Dyrduciu** — p. Janka z Bielca (J. K. Gregorowioza).
13. **O rolę** — powiastka przez W. M. Mrozowską
14. **Prawdziwa historia o Szymku** — napisała Antoszka.
15. **Co robić, aby być zdrowym i długo żyć?** napisał Józef Zielczak, 2 wydanie.
16. **Co robić, gdy kto zachoruje?** napisał Józef Zielczak, 2-gie wydanie.
17. **Nauka rachunków dla samouków**, napisał S. Różański, 2-gie wydanie.
18. **Maszyny parowe i koleje żelazne**, napisał W. Olszewski, 2-gie wyd.
19. **Pogadanki o niebie i ziemi** przez H. W. (wyczerpane).
20. **Pogadanki o owadach**, spolszczył W. Olszewski (wyczerpane).
21. **Bajki, nie bajki**, zebrał M. Brzeziński, — z rysunkami F. Kostrzewskiego.
22. **Michalko**, opowiadanie Bolesława Prusa, z obrazkami.
23. **Młyn na pokusie**, opowiadanie p. Iskierkę, z obrazkami.
24. **Czarownica**, skrócone z powieści Orzeszkowej „Dziurdziowie” — z obrazkami.
25. **Za smyrą**, czyli herszt szwarcowników, p. M. Waligórska.
26. **Krasula**, opowiadanie p. M. z Soleckich Błotnicką — z obrazkami.
27. **30 morgów**, opowiadanie p. Wicka z Warszawy — z obrazkami.
28. **Małgorzatka**, matrusina pieszczoszka — p. A. Dygasa — z obrazkami.
29. **Chłopski adwokat**, skróc. z pow. E. Orzeszkowej „Niziny”.
30. **Cygańskie dziecko**, skróciła R. M. z powieści J. I. Kraszewskiego „Chata za wsią.”
31. **Nasi przyjaciele i wrogowie wśród ptaków**, z K. Wodzickiego i W. Taczanowskiego wybrał M. B.
32. **Jurgis Durnialis**, powiastka przez Brolisa — z obrazkami.
33. **Na służbę Bożą** — powieść Br. Grabowskiego z obrazkami.
34. **Duchy czarnego boru** czyli kamienne serce — z obrazkami.
35. **Ratowanie bydłęcia odętego**, napisał K. Dulęba.
36. **Tanie a dobre narzędzia rolnicze** — napisał dla włościan K. Dulęba.
37. **Łubin**, jego uprawa i pożytek dla gospodarstw włościańskich — napisał M. Dobrski.

Wkrótce wyjdą:

38. **Ospa i jej szczepienie** — napisał Dr. A. P.
39. **O wściekłość** — napisał dla ludu Dr. O. Bujwid.
40. **Co to są choroby zaraźliwe i jak się od nich uchronić?** — napisał Dr. Ad. Ch.

Prenumeratorowie „Głosu”, wypisujący wprost z redakcyi, kosztów przesyłki nie ponoszą. Biorący w większej ilości otrzymują prócz tego 10 procent rabatu.

Adres: ulica Marszałkowska
Nr. 123.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia
Encyklopedia
Encyklopedia

E. H.

Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opła- Wychodzi mniej więcej
conego z góry 2 rs. w odstępach tygodn.

Wyszedł z druku zeszyt XXXI.

WINA KRYMSKIE i KAUKAZKIE

UZNANEJ DOBROCI

począwszy od 30 kop. jako też analizowany jako prawdziwy wyrób wina i przez powagi lekarskie zalecany,



Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rządy wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.



Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-letni świadectw za skuteczność otrzymano. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracjami bezpłatnie (franco). Uwaga. Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach goudronitami i Carbolineum gdyż takowe niszczą więcej drzewo i mury niżeli konserwują, o czem dowody w broszurkach umieszczono.

Nowy Świat Nr. 31 (Róg Chmielnej)
Najtaniej

Zegarki złote, srebrne, niklowe i stalowe najcenniejszych fabryk Genewskich jako nowość, nakręcające się co 8 dni Zegary stołowe i ściennie. Szkatułki samogrające



Biżuterce złote i srebrne najnowszych fasonek, oraz wszelkie reperacje poręcza się na lat dwa.

Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczką pocztową. Cenniki franco.



NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN OKRYĆ I FUTER DAMSKICH,

przy ulicy Niecałej Nr. 14,

pierwszy dom od ogrodu,

poleca wielki wybór Okryć na sezon bieżący w eleganckich fasonach, podług najświeższych modeli, przez krawców specyjalistów wykończonych. Zamówienia na powyższe okrycia, futra, wierzchy do futer przyjmuję, a nabywając towar wprost z fabryk i za gotówkę, jestem w możności sprzedawać po możliwie niskich cenach, z czem się polecam Szanownej Publiczności.

J. SKWARA.